Nr. 223. Lwów. — Czwartek dnia 1. Października. **Rok 1885.**

Wychodzi codziennie z wyjątkiem dni poświątecznych.

Cena Prenumeraty:

We Lwowie bez dostawy:		Na prowincji z przesyłką pocztową:	
Miesięcznie	1 złr. 50 ct.	Miesięcznie	2 złr.
Kwartalnie	4 „ 50 „	Kwartalnie	6 „
Półrocznie	9 „ — „	Półrocznie	12 „
Rocznie	18 „ — „	Rocznie	24 „

Za dostawę do domu miesięcznie 25 centów.

Numer kosztuje 10 centów.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

Prenumeratę i ogłoszenia przyjmują:
WE LWOWIE: Administracja *Przeglądu* ul. Jagiellońska l. 3.
W KRAKOWIE: Księgarnia Krzyżanowskiego w Rynku.
W WIEDNIU. *Prenumeratę*: Zeitungsbureau Goldschmiedt (I. Wollzeile Nr. 6). — *Ogłoszenia*: G. L. Daube et Comp. Singerstrasse 11. — M. Dukes, Schulerstrasse 1—3. — Haasenstein et Vogler, Wallfischgasse 10. — Moritz Stern, Wollzeile 22. — Alois Herndl, Schulerstrasse 14. — Rudolf Mosse, Seilerstädte 2.
OGŁOSZENIA przyjmują się za opłatą 10 centów od wiersza petitowego za pierwszy raz, a 5 centów za każdy raz następny.
NADESŁANE w cenie 30 centów od wiersza.

Rękopismów Redakcja nie zwraca.

Dziś: Remigiusza B. W. Jutro: Aniołów Stróżów. | Wschód słońca g. 6 m. 5, Zachód „ g. 5 m. 33 | Długość dnia g. 11 m. 28, Ubyło „ 3 minuty

Odpowiedzialny Redaktor i Wydawca: Ludwik Masłowski.

Adres Redakcji: — Ulica Sykstuska L. 45. *Adres Administracji:* — Ulica Jagiellońska L. 3.

Przegląd polityczny.

Wśród ostatnich wypadków pierwsze miejsce pod względem moralnego znaczenia, którego doniosłości i wpływu na przyszły bieg spraw w świecie chrześcijańskim na razie nawet obliczyć się nie da, jest fakt, że mocarstwo protestanckie, przemożne, gniotące swą potęgą wszystkie społeczeństwa europejskie, mocarstwo, którego faktyczny kierownik przed laty rzucił z parlamentarnej trybuny dumne słowo, że nigdy do Kanossy nie pójdzie, teraz, zaplątawszy się w karolińską awanturę, udało się do Ojca św. z prośbą o sąd i ostateczny, więc bezapelacyjny wyrok. P. Schloctzer, przedstawiciel Niemiec przy Apostolskiej Stolicy, powróciwszy z urlopu do Rzymu, złożył Papieżowi list cesarza Wilhelma, upraszający Jego świętobliwość o przyjęcie na się roli rozjemcy w zatargu niemiecko-hiszpańskim, a pomimo wszystkiego, co bezwyznaniowy odłam prasy paryskiej podsuwał w tej mierze gabinetowi madryckiemu. gabinet ten bez żadnych zastrzeżeń przystał na sąd Leona XIII. Papież się podjął trudnego zadania, a ledwo o tem w Berlinie się dowiedziano, wydano natychmiast rozkaz zaniechania wszelkich uzbrojeń, które już się robiły na wielką skalę w wojennym porcie Kielskim. Niech teraz bezwyznaniowe dzienniki wychodzące na wszystkich krajach Europy, starają się przekonać swych czytelników, że prosząc Ojca św. o pośrednictwo. ks. Bismark chciał tylko zaskarbić sobie Watykan i usposobić dobrze dla rokowań z p. Schloczerem; niech nadworny kaznodzieja pruski, pastor Stöcker oburza się na to, że „pierwszy kapłan katolickiego kościoła, będzie sądził o sprawach, a więc niejako o życiu pretestanckiego narodu“; niech *Reichsbote*, organ tego p. Stöckera, daje między wierszami do zrozumienia, że jest w tem obraza luterańskiego kościoła: — wszystkie te dobywające się z ciemności, zazdrosne głosy nie odmienią już tego, że sprawą czysto świecką sądzić będzie nie jenerał w pikielhaubie i z obnażonym mieczem w ręku, więc nie przedstawiciel siły fizycznej, ale kapłan z krzyżem w dłoni, więc reprezentant siły moralnej. Uważamy to za nader szczęśliwy zwrot, a jakkolwiek wiemy, że nie jest to jeszcze stanowcza zmiana w kierunku szanowania zasad moralnych i że jeszcze wszystkie złe potęgi wystąpią do walki z tym zwrotem i jeszcze nieraz będą święciły dni wrzekomego zwycięztwa; ale wiemy także, że żaden czyn dodatni marnie nie ginie, a idea w nim zawarta kiedyś zwyciężyć musi. Sądzimy, że w ślad za tym faktem nastąpi nominacja pasterza poznańsko-gnieznieńskiego w duchu słusznych potrzeb naszych w tej archidyecezji.

W chwili gdy po wielu latach Papież znowu zabierze głos w sprawie czysto świeckiej, międzynarodowej, gdy, jak to było dawniej, znowu będzie godził powaśnione państwa — jakże niewczesnemi się wydają dążenia francuskich ultra-radykałów i republikanów zabarwionych cokolwiek radykalnie do rozdzielenia Kościoła od państwa. W ostatniej swej mowie wyborczej, mianej w Crecy, zatrudniał się tą sprawą pan Goblet, minister wyznań. Czytelnikom naszym wiadomo, że z łaski p. Clémenceau i jego zwolenników, sprawa ta nie schodzi we Francji z porządku dziennego. P. Ferry w swych setnych mowach zajął względem niej stanowisko dwuznaczne. P. Brisson jej nie roztrząsał, orzekłszy, że jest nie na czasie, a p. Goblet w zasadzie zgadza się na rozdział, ale uważa, że go trzeba dokonać powoli, aby się naród i duchowieństwo przekonało, iż tu nie idzie o ucisk religijny, ani o pozbawienie sług Kościoła środków do życia. Ależ nie o to tu idzie. Ucisku religijnego w rozumieniu republikanów francuskich, tj. wolności sumienia, nikt się we Francji nie obawia. Nikogo także nie może zatrważać myśl, że duchowieństwu zabraknie środków do życia. Przedewszystkiem idzie tu o to, aby życiu społecznemu nie odebrano tak ważnego czynnika, jakim jest duchowny.

Z innych spraw francuskich zasługuje na uwagę to, że p. Grévy oświadczył, iż nie pragnie dłużej piastować urzędu prezydenta państwa i zostanie na tem stanowisku w takim tylko razie, jeżeli go do tego zmusi konieczność, która — dodajmy w nawiasie — prawdopodobnie wcale się nie przedstawi.

Wracamy tu jeszcze raz do sprawy karolińskiej, aby zanotować treść noty, którą rząd madrycki dał satysfakcją Niemcom za zniewagę wyrządzoną ich fladze i hr. Solms'owi. W tej nocie, przesłanej przez ministra spraw zagranicznych p. José Elduayen'a na ręce hiszpańskiego posła w Berlinie, p. hr. Benomara, rząd madrycki mówi, iż pomimo gorliwych starań policji o zapewnienie spokoju niemieckim reprezentantom, tłum roznamiętniony sprawą karolińską, dopuścił się znanych ekscesów w Madrycie i w Valencji. Rząd natychmiast dał dymisją szefowi policji, któremu polecono było strzedz domu ambasady i inspektorowi policyjnemu w Valencji. Obu ich nadto oddał pod sąd i nakazał przeprowadzić śledztwo, które doprowadziło do tego, że 15 osób zasiądzie niebawem na ławie oskarżonych. W końcu nota poleca posłowi wyrazić z całym naciskiem wielkie ubolewanie madryckiego rządu nad wypadkami, spowodowanemi przez wpływy, którym koniecznie szło o powaśnienie Niemiec z Hiszpanją. Dodajmy tu jeszcze, że w berlińskich dziennikach znajdujemy przypuszczenie, iż ostatecznie sprawa karolińska skończy się tak, że wyspy zostaną przy Hiszpanji, a Niemcy dostaną prawo wolnej żeglugi po wodach archipelagu i stacją na skład węgla.

W Anglji powstało silne rozdwojenie w obozie liberalnym, a dobitny mu wyraz dała mowa p. Chamberlaina, wodza radykałów i ministra handlu w gabinecie p. Gladstone'a. W mowie tej, mianej w miasteczku Lamberth pod Londynem, p. Chamberlain ostro skrytykował znany manifest wyborczy p. Gladstone'a, i jako bezwarunkowe żądania swej partji postawił zmianę systemu podatkowego w kierunku równego obciążenia nałogami wszystkich procederów, wprowadzenie powszechnego bezpłatnego wychowania i umocowanie lokalnych zarządów politycznych do działalności, mającej na celu zdobywanie gruntów lordowskich, które następnie byłyby parcelowane i odprzedawane fermerom. Z tego widać, że kwestja agrarna zaczyna w Anglji stanowczo dominować nad wszystkiemi.

W sprawie bałkańskiej postanowiono widocznie rzecz zwlekać aż do podziału półwyspu. Ambasadorowie w Konstantynopolu zbiorą się na konferencją, która nie będzie miała prawa nic postanowić. Będzie ona tylko zbierała materjały, nad któremi będą dyskutowały gabinety albo za pośrednictwem not, albo potem zwołają inną konferencją. Rzecz oczywista, że interesa Turcji nie będą zbyt zaprzątały mocarstw, one nie widzą racji podtrzymywać tego, co się musi zwalić własnym ciężarem. O ponownem rozdzieleniu Bułgarji z Rumelją mowy już nie ma. Połączenie nastąpiło z woli mocarstw, cokolwiek tylko za pośpiesznie. Niezawodną bowiem jest rzeczą, że Austrja i Rosja były zdania, iż sztucznemu podziałowi Bułgarji na właściwą Bułgarją i Rumelją trzeba położyć koniec.

Rewolucja rumelijska dla Rosji była o tyle niespodzianką, że chciała ją mieć o parę miesięcy później, aby przygotować się do wyeksploatowania jej na własną korzyść. Ks. Battenberg był znienawidzony zarówno przez cara, jak przez panslawistów, za to samo, za co oni tak serdecznie nienawidzą Milana serbskiego, t. j. za samodzielność, za niechęć zadawalniania się pozycją gubernatora rosyjskiego. Chciała więc Rosja wysunąć w Serbji Karadżiordżewicza na miejsce Milana i w Bułgarji zdeskredytować Battenberga. Przyspieszona rewolucja pokrzyżowała plany rosyjskie. Rząd petersburski chciał podobno nawet zrazu zaproponować mocarstwom usunięcie Battenberga z tronu, ale propozycję tę uznał sam za niewłaściwą, bo nie dałaby się przeprowadzić. Ks. Battenberg jest dziś najpopularniejszą osobą w Bułgarji.

Będzie więc konferencja jedna, potem druga, a tymczasem wszystkim Naddunajskim państwom zalecono zachowywać się spokojnie i nie tworzyć „faktów dokonanych.“ Łatwo to polecić, nie łatwo polecenie wykonać, gdzie w grę wchodzą tak niesforne żywioły greckie, albańskie, macedońskie, serbskie i td.

Piszą nam z Wiednia.

II.

(!) Wyraźnym programem rządu jest mowa tronowa. Program ten określony jest w niej zarówno co do czasu, jak i co do szczegółów. Przy rozbiorze jednych i drugich należy sobie postawić pytanie; czy one naszym pragnieniom i interesom odpowiadają? — a jeżeli odpowiedź wypadnie twierdząca, to będzie ona zarazem dowodem dla hasła, które *Przegląd* postawił i którem określił stanowisko Koła polskiego i całej prawicy, mianowicie niezależność od rządu, nie posłuszeństwo, ale solidarność z rządem. Solidarność ta warunkuje zarazem i na odwrót solidarność rządu z prawicą, jeżeli prawica w ramach obustronnie przyjętego programu i kierunku stale i karnie trzymać się będzie.

Zasady, które mowa tronowa mieści są następujące: Sprawowanie rządów konstytucyjne z udziałem parlamentu, złożonego z posłów wszystkich krajów i ludów. Wyraz swój znajduje ta zasada w sposób wybitny szczególnie w zapowiedzianej ustawie przeciw agitacjom anarchicznym, gdyż jak skoro będzie ustawa, ustanie dotychczasowa prerogatywa rządu zarządzania środków wyjątkowych, choćby po za parlamentem. Rządy konstytucyjne wymagają współdziałania sejmów krajowych; dla tego też mowa tronowa do nich się odwołuje. Dalej podnosi jako równorzędne, nierozdzielne dwa względy: świadomość i strzeżenie całości i jedności państwa, wobec czego wszelkie jednostronne, interesom całości państwa sprzeciwiające się kierunki i żądania muszą być stanowczo wykluczone. Zarazem atoli: równa opieka nad duchowemi i ekonomicznemi interesami ludów i krajów, należą tu zatem sprawy narodowe, autonomiczne, a równorzędność tych spraw z potrzebą strzeżenia całości jest dowodem: że narodowe te potrzeby rząd i cesarz nie uważa wcale za niezgodne z ogólnemi interesami państwa, oraz że wobec równej dla wszystkich opieki, jednostronne narodowe pretensje opozycji, a szczegółowo klubu niemieckiego; — że, czy przewodnictwo narzucone jednego szczepu niemieckiego, czy wtłaczanie całego państwa w formy niemieckie i wyzyskiwanie go przeważnie lub wyłącznie na rzecz jednego szczepu niemieckiego, jest przeciwne zasadom rządu, a życzeniom i przekonaniom cesarza. Zdaje się, że gdyby od nas zależało układanie mowy tronowej, jako obowiązującego dla rządu programu i gdybyśmy przytem zajmowali należyte stanowisko nie prowincjonalne, ale państwowe, innych zasad i kierunków sformułować byśmy nie mogli. Program taki odpowiada zatem w zupełności żądaniom kraju i sejmu i jest to owo zapowiedziane w poprzedniej mowie tronowej postępowanie na dotychczasowych drogach. Nie ma w mowie tronowej słowa „pojednanie,“ bo nie było to potrzebnem. Tendencja pojednania została zapowiedzianą w r. 1879, w jej duchu postępował rząd i większość Izby; pojednanie znalazło swój wyraz w ustaniu biernej polityki Czechów, w sprowadzeniu wszystkich ludów na arenę parlamentarną.

Kto robi zarzut, że pojednanie nie zostało przeprowadzonem, bo oto najbogatsi i najinteligentniejsi Niemcy (lubo tylko ich cząstka) zajęli stanowisko nieprzejednanych, ten nie liczy się ze słabościami i z namiętnościami, ten do spraw, które streszczają w sobie cały dziejowy przełom jednego państwa chce przykładać miarę kilku lat, jednej generacji, jednej nawet frakcji parlamentarnej. Przełom, odrodzenie państwa wymaga długiego czasu, wymaga wytrwania na obranej drodze. Jeżeli się wytwarzają drobne, lubo zacięte kierunki skrajne, to w równej mierze wzrasta siła kierunków i żywiołów dodatnich, pracujących dla pojednania. Duchem też, natchnieniem, które ożywia mowę tronową, wszystkie jej szczegóły, jest pojednanie zarówno na gruncie politycznym jak i narodowym, ekonomicznym, jak i społecznym. I jeżeli staną się ciałem zapowiedziane tak liczne ustawy w tych kierunkach, to pojednanie, zadowolnienie, zadosyćuczynienie coraz więcej się szerzyć i zakorzeniać będą i muszą. To znaczenie mają też wyliczone w mowie tronowej projekta do ustaw, po za swojem fachowem, specjalnem znaczeniem. I jeszcze jedno. Polityka praktyczna, licząca się z tem co możliwe, musi być umiarkowaną. Mowa tronowa zaleca to umiarkowanie, fachowość i wszechstronną względność. Jeżeli te zalety nieodzowne są dla parlamentu, jeżeli brak tych zalet utrudnia akcję, a kompromituje skrajnych, tak samo i rząd w postępowaniu swojem nie może się unosić, nie może galopować, musi iść zwolna krok za krokiem. Tego umiarkowania, tej wstrzemięźliwości, tego szczęśliwego braku jednostronności i wyłączności rządowi nietylko za błąd czy wadę poczytywać nie można, ale należy uznać, że ten charakter i ta metoda działania warunkuje jedynie i gwarantuje powodzenie systemu i jego trwałość. Umiarkowanie i względność wszechstronna zabezpieczają jedynie, mówi cesarz, trwałą wartość urządzeń konstytucyjnych, wartość całego parlamentaryzmu. Jeżeli ta wartość ma się obniżać, jeżeli kraje i ludy mogą tracić zaufanie do parlamentaryzmu, do jego skuteczności i płodności, to niechajże wina tego nie spada na nas, ani na całą prawicę, ale na exaltadosów niemieckich.

Zastosowaniem wyłuszczonych tu zasad i kierunków jest cały szereg, nie luźny, ale organicznie z sobą powiązany, projektów do ustaw, które ze stanowiska interesów państwa i krajów rząd za najważniejsze uważa i na porządku dziennym stawia.

Korespondencje.

Wiedeń 27. września.

(=) Zapewne musiało was zdumienie ogarnąć, czytając mój ostatni list, w którym pisałem, że na razie nietylko konferencji nie będzie, ale nawet dojść do niej nie może, — i zestawiając to doniesienie z pogłoską, że lada dzień otwarta zostanie konferencja ambasadorów w Konstantynopolu. Owóż i jedno i drugie jest prawdą, a całe nieporozumienie polega na zbieżności wyrazów, zawdzięcza się temu, że dwie zupełnie różne i nierównej doniosłości rzeczy nazwane są jednym terminem.

Konferencja, o której myślałem, byłaby rodzajem kongresu na małą skalę, to jest zjazdem delegatów wszystkich wielkich mocarstw, mającym definitywnie uregulować stan rzeczy na półwyspie bałkańskim. Konferencja zaś ambasadorów jest tylko wybiegiem, mającym pokazać Turcji, iż Europa się nie usuwa od udzielenia jej pewnej pomocy i rady ze swej strony. Różnica między temi dwiema konferencjami jest więc tak co do formy jak i co do zasady olbrzymia. Konferencja delegatów miałaby bowiem prawo uchwał, obowiązujących wszystkie mocarstwa, tymczasem konferencja ambasadorów nie może nic zgoła uchwalać; konferencja delegatów byłaby rezultatem doprowadzonego do skutku porozumienia między mocarstwami, gdy tymczasem konferencja ambasadorów ma na celu rejestrować wypadki i w najlepszym razie przygotowywać materjał, na podstawie którego mogłoby się ułożyć porozumienie między mocarstwami; konferencja delegatów byłaby więc dowodem, że wszystko, co miało wybuchnąć, już wybuchło, co miało się stać, już się stało; że przeto pożar już został zlokalizowany, że wojny ani małej, ani wielkiej już nie będzie i że zatem pokój zapanuje znowu na lat kilka lub kilkanaście, — gdy natomiast konferencja ambasadorów nic nie przesądza, nic nie rozstrzyga, żadnej rękojmi co do pokoju nie daje, ani też zapewnienia, czy pożar zostanie zlokalizowany. Jest ona sobie niewinnym środeczkiem, rodzajem paljatywu, mającego pokazać Turcji, że Europa się nie usuwa, owszem chce brać udział w rozwiązaniu wybuchłych i mogących wybuchnąć zatargów, a zarazem złożyć jej dowód, że wielkie mocarstwa nie brały udziału w powstaniu rumelijskiem. Dlatego to projekt konferencji ambasadorów wyłonił się z tych gabinetów, które najbardziej są w całej sprawie zainteresowane, to jest z austrjackiego i z petersburskiego.

Na tę różnicę między temi dwiema konferencjami tem większy należy kłaść nacisk, że w ogóle prasa nie dość wyraźnie ją dostrzega, a ogół publiczności snuje stąd wniosek, że sytuacja się wyklarowuje. Tymczasem wcale tak rzeczy nie stoją. Owszem, chmury się gromadzą, a każdy dzień przynosi nowe dowody na poparcie twierdzenia, iż pożar w żaden sposób nie może być zlokalizowany. Idzie tylko o to głównie, aby wypadki na półwyspie rozwijały się w takim porządku i w takim rozmiarze, aby wielkie mocarstwa nie były zmuszone wystąpić czynnie. Że zaś małe wystąpią—to nie ulega już dziś prawie żadnej wątpliwości.

Zapowiadany od dni paru, a opracowany na zebraniu pod „Węg. koroną,“ wprowadzony dziś został na Koło polskie wniosek hr. Wojciecha Dzieduszyckiego, żądający, aby Koło zajęło się rozpatrzeniem potrzeb naszego kraju, a przedewszystkiem obmyśliło środki podźwignięcia upadającego rolnictwa. Wniosek ten wywołał długą dyskusję, w końcu przyjęty został i wybrana będzie komisja z 10 członków, mająca wygotować o nim referat. Zapytacie, dla czego dyskusja była długa? Oto dla tego, że ludzie praktyczni, którzy wiedzą, iż między dobremi chęciami a czynami jest przestrzeń tak wielka, że filozofja ludowa mogła pierwszemi wybrukować podłogę w piekle, a drugie umieścić w niebie, uważali, iż wniosek ten właśnie tylko składa się z dobrych, zacnych, poczciwych, najlepszych, najzacniejszych, najpopularniejszych i najbardziej oklaskiwanych... chęci. Politycznej zaś wartości nie ma zgoła żadnej, naprzód dla tego, że owa komisja, która ma go badać, zaledwo się ukonstytuuje, wnet się rozjedzie i zbierze się dopiero w końcu stycznia lub w lutym; wtedy zaś każdy poseł będzie miał tyle innych robót i do tylu innych będzie należał parlamentarnych komisyj, że w tej pracować nie będzie mógł odpowiednio do ważności przedmiotu; powtóre dla tego, że o wiele pożyteczniej mogłyby tem zająć się Towarzystwa rolnicze lub jakaś ankieta, przez Wydział krajowy zwołana; wreszcie dla tego, że z doświadczenia wiemy, iż takie komisje w Kole nie doprowadzają do żadnego rezultatu. Ale Koło sądziło, że jeżeli są ludzie, którzy mniemają, że taka komisja pożytek przyniesie, niech więc wybraną zostanie i niech istnieniem swem pokaże, jaką wartość mają dobre chęci.

Miałem sposobność czytać akt fundacji, utworzonej przez księcia Aleksandra Lubomirskiego, a nie sądzę, aby była w tem niedyskrecja, gdy kilka jego punktów, dotąd nieznanych, podam do wiadomości publicznej. Fundacja ma na celu utworzenie „Schroniska *(asile)* dla młodych chłopców opuszczonych lub złego prowadzenia się“, a nosić będzie nazwę: „Schronisko utworzone przez ks. Aleksandra Lubomirskiego.“ Według postanowień fundacji ma być to schronisko zbudowane w Krakowie lub w jego okolicy najbliższej, ma składać się z gmachu „monumentalnego“, otoczonego dokoła ogrodem; w gmachu powinna się znajdować kaplica z kopułą zakończoną krzyżem, a na fasadzie będzie napis tak samo brzmiący, jak nazwa fundacji. Do schroniska będą przyjmowani tylko katolicy, urodzeni w Galicji lub w W. Księstwie Krakowskiem. W wychowaniu musi być według woli fundatora położony główny nacisk na wytworzenie w chłopcach uczuć religijnych i moralnych, a kształcenie będzie miało na celu przygotowanie do zawodów praktycznych. W paragrafie ósmym postanawia fundacja, że cała administracja zakładu jakoteż jego funduszów oddana jest wyłącznie rządowi i wszelka inna ingerencja jest formalnie wzbroniona. — Na akcie fundacyjnym oprócz podpisu fundatora znajduje się podpis JE. p. namiestnika Zaleskiego, który oświadcza w dopisku, że przyjmuje fundację w imieniu rządu, i podpis hr. Gołuchowskiego, który jako *chargé d'affaires d'Autriche-Hongrie* legalizuje oba powyższe podpisy.

Z Paryża we wrześniu.

(*Ł*) Wszystko swój koniec mieć musi, oto i wakacje waszego kronikarza zakończyły się i przyszedł znów dzień, w którym tem pilniej do stolika zasiąść trzeba, im opieszalej dotąd schylałem się po pióro. Zamiast wesołego świstu lokomotywy, skrzyp tego pióra znajduje echo w mym umyśle, przypominając, że dla mnie już nie na czasie rozkoszne pielgrzymki po wesołych drogach własnego zadowolnienia. ale na czasie obowiązek sprawozdań z nowin paryskich.

Od czego zacząć? Kłopot prawdziwy. Czy odwykłem od korespondencji, czy dusza moja pod wpływem wrażeń, które otrzymywała przez ciąg paru tygodni, jakoś niechętnie teraz przyjmuje oddźwięk miastowego gwaru? Zdaje mi się, że te domy i ludzie, którzy mnie otaczają, ściskają kajdanami przymusu moję wyobraźnię. Tam, wśród piękności matki natury, czułem jednak, jak serce bije, myśli cisną się do mózgu, znajdowałem wszystko do koła warte podziwu i gdyby nie wytknięta raz praca, chętnie byłbym wam przysyłał całe tomy opisów, i wyciągów z książki wspomnień turysty. Tu wyznaję, błahem widzę to, czem człowiek oddycha, żyje, co jego strawą powszednią.

Zaprzątnienia plotką, skandalem, a choćby *nouvelle du jour*, których pełno jak grzybów po deszczu na śmiecisku paryskiem — wydają się tak dziwne, że mam ochotę wzruszyć ramionami i przechodzić mimo. Mam-że mówić o tajemniczej aferze w Villemomble? O tej sprawie która policję obecnie zaprząta, stając znakiem pytania przed śledzącą sprawiedliwością? Opowiadać o zniknięciu panny Ménetret, domniemanem zamordowaniu jej przez kobietę, którą z dobrego serca wzięła do domu — odkopaniu kościotrupa w ogrodzie, gdzie miała swą willę? — Albo opisywać wam nowy dramat pana M. Morel, „La pieuvre“ w teatrze *des Nations* świeżo przedstawiony — o tyle bezsensowy, o ile jest okropnym i niemoralnym? Czy powtarzać za innemi szczegóły pogrzebu generała Courbet? Prawdziwie, manja przesadnego czczenia zmarłych doszła już do takiego szczytu, że niepodobnaby nawet było odmalować piórem czterech rożnych sposobów chowania zwłok tego bohatera, w Chinach, w Hyères, w Paryżu, w Abbeville, któremi rozbrzmiewały dzienniki. Nieboszczyk, co wolał się bić, niż mówić, poszedł do grobu pod gradem mów, owacji, artykułów, które przez miesiąc cały witały jego zwłoki, i zmuszały każdego do wołania: dość! Nie uczynię mu krzywdy — nie dodam słowa.

Powiecie może: pora teraz polowań, może o nich co nowego? I zapewne, zabawa ta, nie oddalając od Paryża, mogłaby być przejściem między rozkoszami wiejskimi, a miastowem zajęciem, gdyby — ach gdyby, nie jedno małe ale. Kto sobie dzisiejsze polowania wystawia jako rozrywkę nic nie mającą wspólnego ze sztucznem nastrojem naszego społeczeństwa i jego nawyknieniami, ten się grubo myli. Dawniej szło się w pole, lub do lasu, wyczekiwało zwierzyny, i zabijało co Bóg dał. Dziś, *c'est passé de mode.* Strzelec nawet, nie nazywa się *chasseur* (pfe, tak tylko mówi mieszczaństwo!), ale *un fusil.* Gdy się zaprasza myśliwych, powiadać się zwykle: *j'invite quelques fusils.* A zwierzyna? Z wiosną bogaty właściciel ziemski zakupuje jaja kuropatw, buduje rodzaj huty, gdzie te jaja sztucznie wygrzywane na parzę, pozwalają dochować się piskląt pod nadzorem specjalnie do tego płatnych ludzi. Później ptasze przechodzi w inne ręce, żywione mrówczemi jajami, nabywanemi za drogie pieniądze. Nakoniec zostaje puszczone na wolność... pozorną, bo pilnują je strażnicy, gotowi życie swe położyć w obronie nieoszacowanego skarbu. Są też w istocie narażeni na strzały kłusowników, którym muszą się opędzać dniem i nocą, ale dzięki tym wszystkim zachodom, kuropatwa żyje sobie szczęśliwie do dnia otwarcia polowania. W tym dniu dopiero przechodzi nie do torby, broń Boże, ale *dans un carnet d'un des fusils*, który z polowania w tryumfie przynosi ją do pałacu, gdzie bawi w gościnie.

— Nieprawdaż — mówiła mi pewnego razu piękna dama — że macie o nas w waszym kraju dosyć dziwne wyobrażenie?

W istocie, po tem co się tu widzi i słyszy szczególniej, wolnoby wyrobić sobie nie bardzo pochlebne pojęcie o Francuzach. Zdawałoby się, że nie ma ludzi mniej serjo myślących więcej chcących dogodzić własnym fantazjom — z pominięciem nawet innych, wyższych względów — bardziej egoistycznych, rozrzutnych i płochych.

— A wiecie dla czego? — ciągnęła dalej ta sama pani — naprzód dla tego, że sami rozgłaszamy, co drudzy taić zwykli, a powtóre, że literatura nasza wyrobiła nam najgorszą opinję.

Przyznałem jej słuszność.

— Książki francuskie, mówię o tych, które się najwięcej rozchodzą po Europie, a więc o powieściach — rzekła dalej — nie przedstawiają żadnego prawie typu podniosłego, zacnego, nie dziw, że patrząc w domniemane zwierciadła, gdzie się odbijamy, widzicie nas tylko takimi, jakimi nas robią autorowie.

Rozmowa ta przywiodła mi na myśl nową książkę. Tym razem pod świeżem jeszcze wrażeniem silnych dźwięków natury i jej czarów, najodpowiedniejszy dla mnie to temat. Po prawdziwem pięknie, piękno ideału — sztuki. Bo książka wspomniona należy do rzadkich wyjątków przedziwnie napisanych. Literatura zrobiła zwrot, czyż go nie zauważyliście od jakiegoś czasu? — Po pierwszych realistycznej szkoły obrazach, doszła do przekonania, że jest jeszcze coś, nietkniętego dotąd, co myśl uwięzić zdoła, uwagę przykuć, a lepiej serca przyspieszy bicie, niż dotychczasowe podniecanie fantazji.

Terre de France, taki tytuł nosi moja książka, a autorem jej Franciszek de Julliot, szlachcic, jak pokazuje owo charakterystyczne *de* przed nazwiskiem. Na każdy sposób, szlachetnie czujący człowiek. Najczystsza miłość, bo miłość ojczyzny służy za tło ślicznej opowieści. Krytyka

może wytknąć błędy, zarzucić nieprawidłowość stylu i wyrażeń, czytelnik przyklasnąć tylko musi i z zadowolnieniem składając książkę pomyśleć — to, to lubię! Czyż jest większa pochwała dla autora, jak przekonanie, że gdy czytamy jego pracę, czujemy się lepsi?

Pan Julliot maluje nam młodą, śliczną pannę Solange de Bozouls, która powraca właśnie do rodzinnego gniazda z Paryża, gdzie ją wychowywała ciotka. Rodzina Bozouls doskonała. Wszystkie te sylwetki ludzi żyjących w dawnych zwyczajach, miłujących nawyknienia wieloletnie, wybornie skreślone. Panna Solange znajduje się wśród nich jakby z innego świata przybyła. Niepojęte nawzajem są dla starych panien Bozouls jej ciotek, nigdy nie wychylających się z ojczystego zamku, przywyknienia młodej panny, strój, mowa, rozpieszczenie, a przedewszystkiem rozmiłowanie w wytworności i pielęgnowaniu siebie.

Obok w sąsiedztwie znajduje się drugi zamek i druga rodzina de Gores. Starszy syn państwa de Gores, dawny znajomy i towarzysz z lat dziecinnych panny Solange, oświadcza się o jej rękę, ale zostaje odrzucony; czyż może zapewnić tak wytwornej pannie wszelki zbytek ów, do którego przywykła? Inny natomiast otrzymuje jej serce, młody Robert de Chèroy. Narzeczeni wkrótce mają się pobrać, zajęci więc są urządzeniem przyszłej siedziby i wszystkiemi przyjemnościami spokojnej przyszłości. W tem wybucha wojna z Prusakami. Amadeusz de Gores idzie się bić, idą wszyscy, kto tylko zdolny udźwignąć karabin. Solange daremnie, choć z trwogą, oczekuje oznajmienia takiego samego z ust narzeczonego. Robert de Chèroy inne odebrał wychowanie, matka nie nauczyła go miłości ojczyzny — pozostaje więc w domu — i oto narzeczona odwraca się odeń z przykrością. Pod naciskiem wypadków inna budzi się w niej kobieta: pielęgnuje rannych, pociesza matki opłakujące synów, zapomina o wygodzie i pieszczotach. To bohaterka. Mężczyźni w polu, ona w domu służy ojczyźnie. Amadeusz ranny śmiertelnie zostaje przywieziony z placu boju do zamku swojego. Jego matka za stara, ojciec chory, nie są w stanie syna pielęgnować. Solange spełnia i obok jego łóżka obowiązek siostry miłosierdzia. Po długich dniach walki między życiem i śmiercią Amadeusz odzyskuje zdrowie, dowiaduje się, komu jest winien, że żyje; przekonywa się, jaką się stała Solange, dla której był stracił serce i szacunek, przypatrzywszy się dawniej z bliska jej grymasom i słabostkom charakteru. Teraz już ona inna. Nie patrzy na Amadeusza jako na biednego młodzieńca, ale jak na bohatera. Amadeusz prosi o jej rękę powtórnie i otrzymuje.

Treść prosta, lecz tyle w niej wdzięku, tyle prawdziwego uczucia.

Tym, którzy wolą dzieła poważniejszej treści, polecamy nauczającą książkę: *Répertoire de Shakespeares, lectures et comentaires.*

Autorka, która pod pseudonimem Jane Brown, kryje francuskie nazwisko, znaną jest w Paryżu ze swojej wymowy. Konferencje naukowe, które przez całą zimę miewała, na temat dzieł Szekspirowskich, ściągały niezmiernie liczną publiczność. Dzieło jej jest streszczeniem tych konferencyj.

W przedmowie pan Brunetière, krytyk, wykazuje, że nawet Anglicy nie umią pochwycić i zrozumieć prawdziwych piękności dzieł Szekspirowskich bez komentarza, tembardziej obcy. Jane Brown oddała więc znakomitą przysługę swoim współrodakom, wtajemniczając ich w utwory tego poety i dramaturga. Posiada ona jakby klucz czarodziejski do wszystkich zagadek, doskonale władając oboma językami, francuskim i angielskim. Od jakiegoś czasu przebywa w Londynie, gdzie miewa odczyty na temat dawnych sztuk francuskiego teatru. Obznajamia Anglików z literaturą swoją ojczystą, bo z urodzenia i z familji jest Francuską.

Między powieścią a Szekspirowskim repertoarem, słuszne miejsce zajmie opis podróżnika pana Grancey p. t. *En visite chez l'oncle Sam.* Wspomnienia zwyczajów, ludzi, miast amerykańskich, opisanych z humorem i prawdą. Autor dzieli się z czytelnikiem swojemi wrażeniami, zostawiając na boku wszelkie statystyczne daty i długie sprawozdania, które niczego nie uczą a nużą. Sądzić można, że się z nim razem odbywa przyjemną przechadzkę pośród ekscentryczności i ciekawości amerykańskich.

Rada Państwa.

(Posiedzenie drugie).

Nastarszy z posłów, Posselt, jako tymczasowy prezydent otwiera posiedzenie o godzinie 11-ej.

Wedle dyspozycji porządku dziennego składa kilkunastu posłów przysięgę, poczem poseł dr. Rappaport oznajmia, że skutkiem przeciążenia pracą zawodową, nie może nadal zasiadać na krześle poselskim i składa mandat.

Następnie odczytano spis protestów wyborczych w liczbie dwudziestu czterech. Między innymi wnieśli protest: członkowie Izby handlowej w Brodach przeciwko wyborowi p. Kallira; — znaczna liczba obywateli i wyborców czerniowieckich przeciwko wyborowi p. Wagnera; — z okręgu Buczacz-Kołomyja-Śniatyn przeciw wyborowi p. Blocha, — z Żółkwi (z grupy gmin) przeciw wyborowi p. Kowalskiego, — z Kałusza przeciwko wyborowi ks. Sieugalewicza, — z okręgu Stanisławowskiego (z grupy gmin) przeciw wyborowi ks. Mandyczewskiego, — 260 wyborców okręgu Złoczowskiego (z grupy gmin) przeciwko wyborowi p. hr. Stadnickiego, — wyborcy m. Stanisławowa przeciwko wyborowi p. dra Bilińskiego i wyborcy okręgu Brzeżany-Podhajce-Rohatyn (grupa gmin) przeciwko wyborowi p. hr. R. Potockiego.

Prezydent komisji kontroli długów państwowych uprasza o nowe wybory do tej komisji.

Minister obrony krajowej przesyła projekt do ustawy o kontygensie rekrutów na r. 1866.

Następnie przechodzi Izba do porządku dziennego i zarządza dalsze składanie przysiąg, po czem następuje wylosowanie posłów na dziewięć oddziałów ze względów weryfikacyjnych.

Po przerwie ztąd powstałej, Izba przyjmuje do wiadomości wynik wylosowania. Wybrano:

W pierwszym oddziale na przewodniczącego p. Ed. Suessa; na jego zastępcę p. hr. Belcrediego.

W drugim oddziale na przewodniczącego p. dr. Riegera; na zastępcę br. v. Suttnera.

W trzecim oddziale na przewodniczącego ks. Czartoryskiego, na zastępcę hr. Coroniniego.

W czwartym oddziale na przewodniczącego p. hr. Ryszarda Clam-Martinitza na zastępcę p. dr. Koppa.

W piątym oddziale na przewodniczącego p. dr. Vidulicha, na zastępcę p. Zottę.

W szóstym oddziale na przewodniczącego p. dr. Smolkę, na zastępcę p. Posselta.

W siódmym oddziale na przewodniczącego p. dr. Grocholskiego, na zastępcę p. br. Schwegla.

W ósmym oddziale na przewodniczącego p. Hausnera, na zastępcę p. Chlumecky'ego.

Wreszcie w dziewiątym oddziale na przewodniczącego p. hr. Hohenwarta, na zastępcę p. Pauera.

Następnie przekazano oddziałom odnośne akta wyborcze, czem wyczerpano porządek dzienny.

Poseł dr. Menger i towarzysze przedkładają wniosek zmiany postanowień zawartych w § 75 ustawy z d. 8 marca 1885 o wypoczynku niedzielnym i świątecznym i w rozporządzeniach dodanych do tej ustawy.

O godzinie 2 minut 15 zamknięto posiedzenie. Następne odbędzie się w piątek.

Porządek dzienny: 1) Ogłoszenie rezultatu weryfikacyj przedsięwziętej przez oddziały; — 2) Wybór biura Izby, mianowicie prezydenta, dwu wiceprezydentów, 12 sekretarzy i dwu gospodarzy.

Wiec

chrześciańskich kupców i przemysłowców.

Wczoraj we wtorek odbyło się w sali ratuszowej drugie publiczne posiedzenie wiecu kupców i przemysłowców, na którem uchwalono wnioski i projekta przez poszczególne sekcje przedłożone.

W imieniu sekcji pierwszej szkolnej, referował p. Ignacy Drexler i przedłożył do uchwały następujących 7 wniosków, które po dłuższej dyskusji przyjęto. Opiewają one:

że 1) na ucznia do zawodu handlowego przyjęty być może ten tylko, który ukończył 4tą klasę realną, gimnazjalną, lub szkołę wydziałową, albo też ukończoną średnią szkołę handlową;

2) praktyka trwać powinna dla uczniów odbywających ją własnym kosztem trzy lata, dla uczniów, odbywających ją kosztem pryncypała 4 lata;

3) w czasie praktyki uczeń powinien mieć obowiązek uczęszczania do szkoły przemysłowo-handlowej, a pryncypał jego powinien mieć obowiązek posyłania go do tejże szkoły;

4) na prowincji, gdzie dotychczas szkół przemysłowo-handlowych nie ma, dążyć należy do ich zakładania, gdzie zaś to okaże się niemożliwe, rozszerzenia zakresu nauk w szkołach powtarzania tak, aby je zbliżyć do właściwej szkoły przemysłowo-handlowej;

5) w szkołach przemysłowo-handlowych bezwarunkowo wykładane być powinny prócz innych przedmiotów, buchalterja, jeografja handlowa, towaroznawstwo, koresp. kupieckiej w językach: polskim, niemieckim i francuskim, a w Galicji wschodniej i w języku ruskim, tudzież prawo handlowe i wekslowe;

6) praktyczny egzamin na subjekta powinien się odbywać w siedzibach gremium przed komisją z 5 członków złożoną, a mianowicie: z 3 członków z gremium, 1 delegata Izby przemysłowo-handlowej i 1 rzeczoznawcy z tego zawodu, do którego egzaminowany należy, delegowanego przez gremium. Do tego egzaminu dopuszczeni być powinni ci tylko kandydaci, którzy posiadają świadectwo ukończonych z dobrym stopniem kursów szkoły przemysłowo-handlowej, oraz świadectwo z odbytej 3- lub 4-letniej praktyki.

Egzamin praktyczny poprawiony być może w terminie trzech lub 6 miesięcy podług uznania komisji egzaminacyjnej;

7) poleca się zarządowi gremium wspólnie z prezydjum zjazdu wnieść petycję do Sejmu krajowego o wyjednanie założenia:

a) średnich szkół przemysłowo-handlowych we Lwowie i Krakowie, tudzież

b) akademji handlowej we Lwowie, a co najmniej o otwarcie wydziału handlowego przy szkole politechnicznej we Lwowie.

Na ostatni, siódmy wniosek szczególniejszy położono nacisk, uchwalając go jednogłośnie i przez powstanie.

Z kolei imieniem sekcji II pan Stachiewicz z Tarnopola przedstawił cztery wnioski, które również zostały przyjęte, a mianowicie:

1. Uznano, że określenie, co jest handlem większym, mniejszym lub grajzleraj, należy pozostawić lwowskiej Izbie handlowo-przemysłowej, na podstawie orzeczeń umyślnej ankiety;

2) uznano towarzystwa spożywcze za najniekorzystniejsze dla handlu, albowiem przekraczają swoje statuta, na co kontrola jest nie możebną;

3) nad kwestją święcenia niedzieli, którą sekcja chciała modyfikować, a niektórzy stawiali z punktu religijnego, na wniosek p. Chylewskiego przeszło zgromadzenie do porządku dziennego, zwłaszcza, iż nawet istniejąca ustawa nie jest wykonywaną, i jest nie możebną do wykonania;

4) uznano potrzebę założenia centralnej we Lwowie instytucji handlowo-finansowej z filją w Krakowie i ekspozyturami w innych ważniejszych punktach kraju. Instytucja ta ma być udziałową na podstawie przepisów ustawy o stowarzyszeniach zarobkowych. Zadaniem jej będzie pośredniczyć w zakupnie z pierwszej ręki towarów en masse dla wszystkich firm, należących do takiego związku;

5) Co do domokrąztwa uchwalono popierać je, o ile zajmuje się wyrobami przemysłu domowego, a zwalczać je wszelkiemi prawnemi sposobami, jeżeli się zajmuje fabrykatami innemi, zwłaszcza tandetą zagraniczną;

6) wniosek, iż do założenia samoistnego interesu kupieckiego potrzebny jest egzamin osobny, 6-letnia kondycja w charakterze subjekta i wykazanie się odpowiednim majątkiem — przekazano gremium do rewizji.

P. Popowicz z Tarnopola odczytał rozprawkę o potrzebie założenia centralnej instytucji handlowo-finansowej we Lwowie (punkt 4) i podniósł jej znaczenie w kierunku usunięcia agentów i faktorów i zagranicznych kupców hurtownych. Wystąpił też mowca przeciw konkurencji towarzystw spożywczych i kółek rolniczych, które jednak wzięli w obronę pp. Dzieślewski inżynier i p. Nyczaj (dyrektor ruskiej Narodnoj Torhowli), bo są to interesa kupieckie chrześcijańskie i wielkim kupcom po miastach konkurencji nie robią.

Z sekcji III referent p. Chylewski przedstawił do uchwały:

1. Udać się do dyrekcji szkół przemysłowych, aby wyroby ich sprzedawane były tylko po cenach w kraju praktykowanych.

2. Wyroby domów karnych nie powinne być dopuszczane na wystawy i ograniczać się jedynie na takie przedmioty, które w kraju nie są wyrabiane. Sprzedaż drobna winna być wzbroniona, a w hurtownej ceny zastosowane do ogólnie w kraju praktykowanych.

3. Siły domów karnych spożytkować najlepiej do kultury nieużytków ziemi, zalesień gór i wydm piaszczystych itp.

4. Orzec niedopuszczalność wyrobów zagranicznych na wystawy krajowe i okręgowe, z wyjątkiem specjalnych wystaw, a i tam tylko w pojedynczych egzemplarzach — podobnież równorzędność przemysłowców z rolnikami w komitetach i komisjach sędziowskich.

5. Dla rozwoju przemysłu krajowego uchwalono wszystkie w wykładzie dr. Rutowskiego zaproponowane petycje do rządu i sejmu w sprawie szkolnictwa, opodatkowania i kredytu przemysłowego, tudzież subwencjonowanie przedsiębiorstw przemysłowych.

Wnioski te uchwalono.

Następnie przyjęto po dłuższej dyskusji referat sekcji IV o statucie związku chrześciańskich kupców i przemysłowców, poczem na wniosek sekcji V określono kwalifikację handlu i kramarstwa.

Przed rozejściem się zgromadzonych wezwał ich p. Niemczynowski, ażeby pozrywali stosunki z kupcami pruskimi, a zawiązali z Węgrami i Królestwem Polskiem.

Przyszły zjazd odbyć się ma w Krakowie. Po zamknięciu zjazdu udano się na wspólny bankiet do kasyna miejskiego, który zakończył pracę zjazdu.

MAŁY FELJETON.

Czary w Pensylwanji.

Niedawno wpadła mi w rękę angielska gazeta wydawana w Pensylwanji, w której znalazłem sprawozdanie z procesu przeprowadzonego w małem miasteczku Kolumbja, a pełnego nader zajmujących motywów.

Rzecz się tak miała: Pewien młody człowiek oskarżył własną matkę o czary i udowodnił przy pomocy świadków a wobec przełożeństwa gminy, że mu oczarowała psa do tego stopnia, iż tak długo biegał wkoło, dopóki nie zginął na miejscu.

Że przesąd w Pensylwanji — zwłaszcza w miejscowościach, które koleją nie są połączone z więcej wykształconemi okolicami — kwitnie w najlepsze, o tem mogłem się nieraz sam przekonać podczas mego kilkoletniego pobytu w wymienionym kraju.

Farmerzy tamtejsi są przeważnie pochodzenia niemieckiego, ale z biegiem czasu zapomnieli rodowitej mowy i posługują się obrzydliwem żargonem: mieszaniną pierwiastków niemieckiego, angielskiego i krajowego języka. Wszyscy oni wierzą święcie w czarownice, uroki, leczenie sympatyczne itd.; nic łatwiejszego jak popaść u nich w podejrzenie o czary, ale naodwrót nic trudniejszego jak przekonać ich o śmieszności podobnych zarzutów.

Najgłośniejsza w całej okolicy czarownica, Barbara Fischer, kobieta 80letnia, mieszkała samotnie w górach o jakie 5 mil od Reinholdsville. Mimo sędziwego wieku czerstwa i potężnie zbudowana, umiała ona wybornie zachować pozory wrzekomej swej tajemniczej władzy. Umiała je oczywiście także wyzyskiwać. Kto tylko popadł w chorobę, spieszył do niej; jeśli dziecię dostało zéza lub angielskiej choroby, niesiono je zaraz do starej Barbary — z tą wiarą, że, jeżeli ona nie pomoże, to już nie ma dla pacjenta rady.

Fermer któremu skradziono konie prosił o sposób wykrycia złodzieja. Wybuchł gdzie ogień, Barbara wiedziała natychmiast, kto go podłożył; gdy groził nieurodzaj, lub gdy zabrakło krowie mleka, od niej żądano rady. Oczywiście, zdarzało się bardzo często, że rada nie skutkowała. Wtedy nie czarownica była winna, ale brak werwy u klienta.

Fischerowa nie używała żadnych medykamentów; dmuchała ona pacjentowi w twarz, pocierała cierpiącą część ciała a równocześnie mruczała zaklęcia, tylko dla niej zrozumiałe.

Przeważna część czarownic pensylwańskich żyje w odosobnieniu i każe swym klientom przychodzić do pustkowia. Podają one także sposoby na pozyskanie sympatji tej, lub owej osoby i niejedno dziewczę zostawszy żoną z wdzięcznością wspomina, jak wybornie poskutkowała rada czarownicy w sprawie miłosnej.

Jedna z tych kobiet namówiła sąsiadów, aby w pewnem miejscu kopali gdyż są tam pieniądze. Oczywiście, że zaraz pracę rozpoczęto, ale pomimo mozolnych poszukiwań nie doprowadzono do pomyślnego rezultatu. Zabawna rzecz, w jaki sposób czarownica zdołała ocalić swój honor. Oto powiedziała, że jeden z kopiących musi posiadać krowę, która ma krew w rogu. Dopóki tej krwi z rogu się nie dobędzie, dopóty o wyszukaniu skarbu nie może być mowy. Odtąd każdy z interesowanych; zabiwszy krowę, poddawał rogi pilnej obserwacji.

W procesie, który wspomniałem u wstępu, wyszły dzięki świadkom na jaw najrozmaitsze dziwne sprawki, np. skoro koń zostanie skradziony, a właściciel chce go odszukać wtedy potrzeba przedewszystkiem dostać trzy włosy z jego ogona i włosy te splata się w jedną nić, poczem się ją z obu stron zapala. Która strona prędzej się spali, po tej stronie znajduje się złodziej.

Resztki włosienia zagrzebuje się w ogrodzie w miejscu wystawionem na słońce.

Skoro ta cała procedura zostanie dokonana, złodziej chcąc nie chcąc musi sam wydać skradzionego konia. Ale jeśli pracowity właściciel nie uczyni tego w odpowiednim czasie, wtedy wszystkie czary na nic się nie zdadzą.

Jeśli komuś zechce się, aby studnia sąsiada wyschła, niech tylko włoży pręcik leszczyny w pyszczek kreta i niechaj go rzuci do owej studni. W ogóle w czarach pensylwańskich kret uchodzi za reprezentanta szatana. Jeśli krowa daje krwawe mleko, wystarcza, aby tylko stanęła na kreta, a można być pewnym skutku.

Wedle tamecznych pojęć nie masz na całym świecie nic niemożebnego dla czarownic. Powstrzymują one piorunny, sprowadzają między ludzi zgodę i niezgodę, usuwają piękność niebezpiecznych rywalek, a na zamówienie mieniają nowonarodzone dzieci. Małżeństwo, które życzy sobie rozwieść się bez sądowej pomocy, idzie do czarownicy. Odnośna procedura jest bardzo zawikłana i ostatecznie kosztuje tyle, co pomoc prawna ze strony adwokata. Potrzeba do tego przedewszystkiem włosów tego samego koloru, co włosy przyszłej rozwódki. Potem bierze się jaką drobnostkę, którą miał na sobie mąż lub żona. Drobnostkę tę pali się, trzymając nad ogniem włosy. Następnie pisze się nazwisko męża lub żony, a karteczkę zagrzebuje się w miejscu, na które cień pada podczas księżycowej pełni.

Wszyscy świadkowie w wymienionym procesie opowiadali z największą naiwnością rozmaite baśnie. Jeden z nich przysięgał się, że odkąd z oskarżoną czarownicą się zapoznał, wyschła u niego studnia. Ponieważ sędzia widział, że z błędu niepodobna wyprowadzić tych ludzi i ponieważ oskarżona przyznała się do czarów, więc skazał ją na trzy dolary kary.

Z Izby sądowej.

Kraków 29 września.

Przytoczyliśmy już zeznania najważniejszych, a tylekroć już przesłuchiwanych świadków w procesie Rittera i współobwinionych. Zeznania innych świadków nie przedstawiają większego interesu, nie zawierają szczegółów nowych żadnych.

Wczoraj rozpoczęły się ostateczne wywody oskarżyciela publicznego i obrońców na podstawie trzech głównych pytań postawionych ławie przysięgłych co do trzech oskarżonych, a to w kierunku skrytobójczego morderstwa (co do Mojżesza Rittera) zaś współwiny co do Marcelego Stochlińskiego i Gittli Ritterowej.

Prokurator p. Łoziński w umiejętnem zestawieniu faktów rozprawą stwierdzonych, dał przysięgłym obraz dokonanej okrutnej zbrodni, a zarazem w znakomitym wywodzie uzasadnił oskarżenie twierdzące, że nikt inny, tylko zasiadający na ławie obwinionych Ritter, Gittla jego żona i Stochliński, zbrodnię tę popełnili.

Przedewszystkiem uzasadnił prokurator główny motyw, pobudkę zbrodni t. j. chęć zniszczenia świadectwa o stosunku Rittera do ofiary morderstwa. Szeroko rozwiódł się prokurator o lubieżności Rittera, popierając wywód zeznaniami niejakiej Teleszowej w tym kierunku, wykazał, że przypuszczenie co do motywu zbrodni musi mieć tak dla sądu przysięgłych, jak dla każdego trybunału na świecie moc niezbitego dowodu. Zbrodnia dokonana została tedy rozmyślnie, z zamiarem, a wykonano ją po ukartowaniu całego planu. Tutaj są ogromnej wagi zeznania Stochlińskiego, które jakkolwiek cofnięte później, łącznie z zeznaniami mnóstwa świadków, dają podstawę do takich poszlaków, że równają się one niemal stanowczym niezaprzeczonym dowodom. Tłumaczenie się zaś podsądnych zawiłe i poplątane w sprzecznościach nie daje żadnej gwarancji tem samem nie zasługuje na wiarę i w niczem nie tylko osłabić, ale nawet naruszyć nie może obciążających dowodów.

Z obszernego tego a nader pracowicie zestawionego plaidoyer, w którym prokurator walczył nie tylko z systemem obrony oskarżonych ale i z motywowaniem orzeczeń Najw. Trybunału i wykazał, że upada ono po nowem zbadaniu sprawy, jeden ciekawszy szczegół podnieść musimy. Wspomniał mianowicie p. prokurator o przesądzie, który ma panować między okolicznym ludem, a który naprowadził obrońców na myśl, że zbrodnia mogła być dokonaną z innych pobudek i przez innego sprawcę. Dr. Bielinski zeznał mianowicie, że w niektórych wsiach panuje przekonanie, iż złodziej, chcąc być niewidzialnym, powinien ulepić świecę z płodu wyjętego z zamordowanej kobiety. Na poparcie tego ogólnikowego twierdzenia przytoczyli obrońcy ustęp z Teresiańskiego kodeksu karnego, który obowiązywał w Austrji od roku 1768 do roku 1803. Prokurator sądzi jednak, że przestarzałe i barbarzyńskie pojęcia tego kodeksu nie mogą być przedmiotem poważnej rozprawy.

Z obrońców przemawiał naprzód dr. Machalski, w imieniu Rittera, starając się wykazać, że wobec nieistniejącego jego przyznania, jakoteż cofniętego przyznania Stochlińskiego, sprawa stoi jeszcze ciągle na punkcie poszlaków i domysłów. Obrońca nie ma dostatecznych dowodów na stwierdzenie stosunku Rittera do zamordowanej Franki, której przyznania w tym kierunku nie ma, a z drugiej strony mniema, że podejrzenie na jego klienta padło tylko z tego powodu, iż proboszcz lutczański ma być silnie przekonany, że zbrodnia w Lutczy nastąpiła z pobudek religijnych. Wyklucza też obrońca motyw wstydu i chęć zatarcia śladów, gdyż wstyd w tym wypadku, nawet w razie przypuszczenia stosunku Rittera do zamordowanej byłby nie po stronie Rittera. Ostatecznie stawia obrońca sprawę na tym punkcie, że jest ona kompletnie niewyjaśnioną, tajemnicą a w takim razie nie ma podstawy do zasądzenia trojga ludzi li tylko podejrzanych.

Po wywodach obrońców Gittli i Stochlińskiego, po replice prokuratora i odpowiedziach obrońców, po wyczerpującem wreszcie *résumé* przewodniczącego, które przeciągnęło się do dzisiaj w południe, udali się przysięgli na ustęp i o godzinie trzeciej przyszli z werdyktem, który opiewa:

Na pierwsze pytanie główne: Czy Mojżesz Ritter winien jest, że w ostatniej połowie miesiąca listopada lub w pierwszej połowie miesiąca grudnia 1881 we wsi Lutczy przeciw Franciszce Mnichównie w zamiarze pozbawienia tejże życia zdradziecko w ten sposób działał, iż z tego śmierć jej wynikła? Przysięgli odpowiedzieli jednogłośnie: Tak.

Na drugie pytanie główne: Czy Marceli Stochliński winien jest, że bezpośrednio przy dokonaniu czynu, pytaniem I-em objętego, ręki przyłożył lub czynnie współdziałał? przysięgli odpowiedzieli jednogłośnie: Tak.

Na trzecie pytanie główne: Czy Gittla Ritter winną jest, że bezpośrednio przy dokonaniu czynu, pytaniem I-em objętego, ręki przyłożyła lub współdziałała? przysięgli odpowiedzieli jednogłośnie: Tak

Trybunał po wysłuchaniu wniosku prokuratora i krótkiej naradzie ogłosił wyrok śmierci przez powieszenie, który ma być wykonany naprzód na Gittli Ritterowej, następnie na Marcelim Stochlińskim, wreszcie na Mojżeszu Ritterze.

Ritter i Stochliński wysłuchali wyroku nieruchomo, Gittla Ritterowa poczęła mdleć.

Obrońcy zgłosili zażalenie nieważności. Kiedy wyprowadzano skazanych Ritter zwrócił się do przysięgłych i rzekł z pewną hardą dumą: „Potrzeba najpierw przekonać, a potem sądzić.“ Stochliński był zupełnie obojętny — Gittlę wyprowadzono jęczącą, na wpół omdlałą.

Publiczność opuściła salę pod wrażeniem grozy.

KRONIKA.

Dar. Najj. Pan udzielił z swej prywatnej szkatuły gminie Szczurowice, w powiecie brodzkim, na budowę szkoły zapomogi w kwocie 100 złr.

JE. p. Namiestnik ma przybyć dzisiejszym kurjerskim pociągiem do Lwowa.

Hr. Ludwik Wodzicki przybył na parę dni do Tyczyna, a w piątek wraca do Wiednia.

Ks. Wincenty Bronikowski z Ostrowa w Poznańskiem, osiedlił się w Krakowie, jako kapelan i katecheta tamtejszego zakładu Urszulanek.

P. Władysław Seredyński, b. dyrektor seminarjum naucz. żeńskiego w Krakowie, oraz kustosz akademji umiejętności, opuścił Kraków dnia wczorajszego i udał się na nową posadę przy seminarjum w Tarnowie.

† W Neapolu zmarł Jan Łokcinowski, weteran z r. 1831, utrzymujący tam od r. 1832 skład włóczek.

Rodak nasz przed 30 laty obchodził 50-lecie swojej działalności kupieckiej. Wydał on w r. 1856 wzory haftu z tekstem włoskim. Ze względu na swój zmysł artystyczny, dobił się u miejscowych szmuklerzy wysokiego uznania.

Ślub. W dniu 22. b. m. pobłogosławiony został w Tursku, w Ks. Poznańskiem, związek małżeński pomiędzy p. Juljuszem Jaxa Bykowskim, profesorem politechniki lwowskiej, a panną Józefą Skoroszewską, córką Ignacego i Bogumiły z Tomickich.

Fundacja ks. Lubomirskiego. Dnia 28. z. m. złożyła dyrekcja Banku dla krajów w Wiedniu do rąk JE. p. Namiestnika kwotę dwóch miljonów franków, które na rzecz dobroczynnych fundacyj w Galicji zapisał książę Lubomirski z Paryża.

W Łańcucie odbyły się egzekwie z powodu przeniesienia z Wiednia do grobów familijnych zwłok ś. p. Izabelli z ks. Czartoryskich księżnej Lubomirskiej, małżonki w. marszałka koronnego. W kościele oprócz JE. hr. Alfreda Potockiego, znajdowali się: c. k. starosta, rada miejska, urzędnicy, cechy z chorągwiami i liczna rzesza pobożnych.

Ś. p. księżna już od dawna miała w kościele łańcuckim pomnik, fundowany przez ś. p. Alfreda hr. Potockiego. Jest on z białego kararyjskiego marmuru, dłuta włoskiego, do którego jako pendant, przybył w roku bieżącym pomnik dla ś. p. Izabelli hr. Potockiej, przedstawiający Matkę Najśw., z białego kararyjskiego marmuru w całej postawie — wspartą na globie.

Aleksander Pilarski, b. dyrektor gal. kasy zaliczkowej lwowskiej, został schwytany w Krakowie, zkąd odesłany będzie do Lwowa.

Czas podaje o pojmaniu oszusta następujące szczegóły:

Na skutek doniesienia posterunku żandarmerji w Krynicy, że Aleksander P., były dyrektor galicyjskiej kasy zaliczkowej we Lwowie, ścigany za sprzeniewierzenie w roku zeszłym znaczniejszej kwoty (48.000) z kasy tego banku, udał się potajemnie z Krynicy, gdzie się ukrywał, do Krakowa, p. Stanisław Mazurkiewicz, koncepista tutejszej policji, z pomocą inspektora Romana Steinfelda, wyśledzili i przytrzymali wczoraj po południu rzeczonego P. w domu pod l. 34 przy ulicy Długiej. P. przybył do Krakowa onegdaj pod przybranem nazwiskiem Feliksa Bielikiewicza, jakoby pochodzącego z Tarnowa. P., urodzonego w Wadowicach, liczącego lat 59, żonatego, ojca pięciorga dzieci — odstawiono do sądu. Zaraz po dopuszczeniu się sprzeniewierzenia pieniędzy, P. udał się ze Lwowa do Warszawy, potem do Moskwy, gdzie przebywał przez kilka miesięcy i w ostatnich czasach wrócił do Galicji, gdzie podobno ukrywał się w Krynicy i tylko wieczorami w przebraniu kobiecem z domu wychodził.

† Karol Groman, jeden z wydawców byłego *Dziennika Lwowskiego*, następnie *Gazety Narodowej*, a w ostatnich czasach *Kurjera Lwowskiego*, jeden z najwybitniejszych przywódzców t. z. demokracji lwowskiej, zmarł wczoraj nagle o godz. 4. południu.

Ponieważ symptomata przedzgonne budziły domysł, że zachodzi fakt otrucia, przeto, gdy zmarły nagle zasłabł w Redakcji *Kurjera Lwowskiego*, użyto domowych środków odtrutkowych, jak czarna kawa etc. Nie poskutkowały jednak one, a chociaż zdołały wywołać wymioty, to jednak doza trucizny musiała być bardzo wielka, gdyż śmierć nastąpiła niebawem.

Samobójstwo to wywołało w mieście ogromne wrażenie, a zbieżność jego z zaaresztowaniem Pilarskiego w Krakowie, dała pochop do najrozmaitszych pogłosek, o których prawdziwości orzeknie dopiero śledztwo sądowe.

Festyn zapowiedziany na wczoraj na rzecz wydalonych z Poznańskiego, który miał się odbyć w ogrodzie miejskim, nie przyszedł do skutku z powodu nagłej a fatalnej zmiany pogody.

W Antwerpji w tych dniach odbył się kongres psychjatrów; jednym z przewodniczących był dr. Mierzejewski, który przyjął na siebie obowiązek sprawozdawcy działu chorób umysłowych z państwa rosyjskiego.

Ze sportu. W pierwszych dodatkowych wyścigach w Moskwie, w siedmiu biegach wzięło udział 45 koni — cyfra nie lada.

W biegu dwulatek zwyciężył „Efekt“ hr. Nieroda, drugą była „Chiromancja“ p. Dorożyńskiego z nagrodą 240 rubli.

W innych biegach mniej się szczęśliwiło koniom ze stajen polskich.

„Vale“ Aug. hr. Potockiego wziął w czwartym biegu drugą nagrodę 105 rs., „Telegraf“ p. Dorożyńskiego wybrał „handicap“ rs. 544, drugi był „Marabut“ Aug. hr. Potockiego, biorąc 136 rs. Wyścigi panów wygrał „Szczęsny“ p. Wotowskiego.

O drze Strańskym, głównym inicjatorze powstańca rumelijskiego podaje *Nowoje Wremia* niektóre szczegóły: Jestto człowiek młody jeszcze, liczący niewięcej nad 35 lat, silnej budowy, brunet, typu południowego, a jest rodowitym Bułgarem, urodzonym w Bułgarji południowej. Kształcił się w Bukareszcie, gdzie ukończył medycynę. Zajmował już przez dwa lata w Rumelji Wchodniej ważne stanowisko dyrektora skarbu. Wkrótce potem został członkiem nieustającego komitetu Rumelji Wschodniej, niezmiernie ważnego organu administracyjnego, wybieranego przez zebranie, mającego zadanie czuwania nad rozporządzeniami generała gubernatora i w tym celu uposażonego szerokiemi prawami i przywilejami. Aleko-basza, który miał wysokie wyobrażenie o zdolnościach Stransky'ego, chciał go zrobić dyrektorem wydziału sprawiedliwości, „ale — pisze *Nowoje Wremia* — nasz konsul generalny Krebel oparł się tej kombinacji i stanowisko ministra sprawiedliwości objął Silikatów. Postawiło to Stransky'ego w naprężonym stosunku względem konsulatu rosyjskiego, tak, że nawet przez jakiś czas poczytywano go za wroga Rosji. Podczas koronacji, pan Stransky został wysłany do Moskwy w charakterze delegata komitetu nieustającego wraz z doktorem Jankułowem i K. Wieliczkowem. Skorzystał ze swego pobytu w Moskwie, aby rozproszyć powzięte przeciw niemu podejrzenia, odwiedzał J. S. Aksakowa i M. N. Katkowa, oświadczając głośno, że wśród rodowitych Bułgarów nie ma i nie może być wrogów Rosji. Dr. Stransky jest człowiekiem nader energicznym, stanowczym i rzutnym, ale z Chrestowiczem nie zawsze bywał w zgodzie, wówczas jeszcze, kiedy Chrestowicz zarządzał sprawami wewnętrznemi, a Stransky finansami. Kiedy Chrestowicz stanął na czele rządu, stosunek ten jeszcze bardziej

się zaostrzył Stranky utracił wszelką nadzieję pozyskania przy nim samoistniejszego jakiego stanowiska. Ostatniemi czasy jeździł bardzo często do Sofji i starał się zbliżyć do ks. Aleksandra.

Deputacje listonoszów ze wszystkich większych miast w monarchji między innemi i ze Lwowa zebrały się w zeszłą sobotę w Wiedniu i wspólnie wręczyły deputowanemu p. Rosevowi petycje o polepszenie bytu.

Głośna sprawa małżeństwa Popper-Castrone zakończyła się ślubem cywilnym, który się odbył przed kilku dniami w nowym ratuszu wiedeńskim.

W Lucernie w Szwajcarji — jak donosi wychodzący tamże dziennik *Anglo-American* — odbyły się dnia 19. z m. zaręczyny Andrzeja Przemysława hr. Zamoyskiego, najstarszego syna hr. Stanisława i Róży z Potockich z Podzamcza, z Karoliną księżniczką Bourbon, urodzoną w r. 1856., córką Franciszka hr. Trapani, stryja b. króla neapolitańskiego Franciszka II. i arcyksiężniczki Marji Izabelli, córki Leopolda II., wielkiego księcia toskańskiego.

Z powodu tej uroczystości dawał stryjeczny brat zaręczonego Jan hr. Zamoyski wielkie śniadanie w Kastanienbaum. Parowiec nadzwyczajny przywiózł dostojnych gości, a mianowicie hr. Trapani z córką, dwóch hr. Zamoyskich, hr. Franciszków Gaetani de Laurenzone z córką, margr. Caracciolo de Castagnetta, księżnę Zurlo, księżnę Linguaglossa, Franciszków hr. van der Straten Ponsboy, pułkownika Pyffer d'Altenhofen, jenerała barona Schumachera z córką, baronowstwo de Bande z córką, margrabiego Schinina itd.

Przy końcu uczty Jan hr. Zamoyski wzniósł toast na cześć zaręczonych i zakończył temi słowy: „Viva Francesco secondo, viva la regina di Napoli!" Podczas toastu dała ognia mała baterja, a potem obecni śpiewacy neapolitańscy odśpiewali hymn narodowy. — Wieczorem przy powrocie gości spalono sztuczne ognie w Lucernie.

W następny wtorek dawał Jan hr. Zamoyski z tego samego powodu ucztę nad jeziorem, urządzoną przez dyrektorów hotelu narodowego, w którym mieszkali przez cały sezon hrabstwo Trapani z rodziną. O godzinie trzy kwadranse na dziewiątą trzy wystrzały z moździerzy dały sygnał rozpoczęcia uczty, a parowiec „Waldstättersee", mający na swym pokładzie orkiestrę miejską i innych gości, opuścił wybrzeże i zajął miejsce przed hotelem narodowym. Parowiec przyozdobiony był flagami i miał na maszcie transparent z literami B i Z., ponad którym wznosiły się korony królewska i hrabiowska. Orkiestra grała z przestankami, a ogniste balony, napełnione światłem magnezowem, puszczano z parowca. Równocześnie flota małych łodzi, oświetlona chińskiemi latarniami, zbliżała się z oddali po jeziorze ku Lucernie. Noc była jasna, księżyc w pełni, a świetlane ozdoby w miejscowościach przyległych, zwierciedlane w toni jeziora, cudowny wywierały urok. Prócz tego urządzono na łodziach wodotryski wznoszące się wysoko w górę przy oświetleniu ogniami bengalskiemi.

Wśród tego odzywały się urocze tony śpiewaków neapolitańskich, poczem puszczano rakiety, spalono ognie sztuczne, a na transparencie błyszczały znów monogramy narzeczonych z koronami królewską i hrabiowską. Po uczcie odbył się w sali hotelu narodowego wieczór z tańcami, na który zaprosił obecnych hr. Trapani, ojciec narzeczonej.

W tym samym dniu zrana dawał jenerał bar. Schumacher w wspaniałej swej willi nad jeziorem śniadanie dla hrabstwa Trapani, na które zaprosił 24 osób. Śniadanie podano w ogrodzie nad jeziorem. Jenerał bar. Schumacher miał mowę z powinszowaniem bliskiego związku księżniczce Karolinie z członkiem dzielnego i bohaterskiego narodu polskiego.

Szczegóły powyższe podajemy za dziennikiem *Anglo-American* wychodzącym w Lucernie.

Stanisław hr. Zamoyski kupił przed paru laty zamek Lubowlę na Spiżu.

Zabójczy śpiew. Tryumfy Krystyny Nilsson na ojczystej ziemi zakończyły się rozdzierającym akordem.

Znakomita śpiewaczka miała w zwyczaju każdego wieczora, kiedy występowała w koncercie, śpiewać na balkonie mieszkania swego w Grand Hôtel w Sztokholmie. Dnia 23. z. m., kiedy miała wystąpić już po raz ostatni, zgromadziły się przed hotelem i w bocznych ulicach niezmierne tłumy ludu, liczone do 30,000 głów.

Już przed przybyciem śpiewaczki z koncertu do mieszkania zauważano pewien niepokój wpośród tłumów. Śpiewaczka przybyła o trzy kwadranse na dziesiątą, i kiedy zaczęła śpiewać, zapanowała cisza. Ale równocześnie ścisk się coraz bardziej. Gdy śpiew przebrzmiał, tłum ruszył nagle w jednym kierunku i powstał ścisk niesłychany. Nagle wśród tego ścisku usłyszano głos policjanta: „Na Boga! nie pchajcie się więcej, już cała kupa ludzi upadła!" — Tłumy zatrzymały się na chwilę i wśród ciszy, która nagle zapanowała, rozległy się rozdzierające wołania o pomoc, jęki zmieszane z śmiertelnem charczeniem. W tem miejscu zostało [illegible] na śmierć uduszonych i stratowanych. Atoli większa ilość ofiar znalazła się w innem miejscu, gdzie tłumy cisnące się natrafiły na jakieś rusztowanie przy budowie kamienicy. Tu na stosach kamieni i cegieł rozrzuconych potknęło się kilku ludzi, naciskający z tyłu padali na nich, i tak w momencie utworzyły się zbite kłęby wywróconych, w których wszyscy na spodzie będący na śmierć uduszeni zostali.

Dopiero skrajne wysiłki zgrozy wstrzymały dalszy napór tłumów i powoli zapanował jakiś spokój. Wszakże nie na długo, bo wkrótce rozpoczęły się rozdzierające sceny nawoływań krewnych, dzieci, znajomych, poszukiwania itd.

Wieczorem jeszcze doniesiono dyrektorowi policji, że w okropnym tym wypadku straciło życie 17 osób, a 26 odniosło ciężkie lub lżejsze kalectwo. Szpital, do którego przeniesiono ofiary, przedstawiał widok okropny. Od rana dnia następnego odgrywały się tu sceny urągające wszelkiemu opisowi.

Krystyna Nilsson, przybita tem nieszczęściem, odwołała koncert, zapowiedziany na dzień następny w Upsali; natomiast śpiewać będzie na rzecz dotkniętych tą katastrofą i złożyła kilka tysięcy koron na koszta leczenia i pielęgnowania kalek.

ROZMAITOŚCI.

— **Do statystyki Żydów.** Biuletyn Towarzystwa geograficznego w Marsylji podaje następujące cyfry, odnoszące się do ludności żydowskiej na kuli ziemskiej. Ludność żydowska na świecie wynosi głów 6,377.602. Z tych przypada na Europę 5,407.602, na Azję 245.000, na Afrykę 413.000, na Amerykę 300.000, na Oceanję 12.000.

W Europie zamieszkuje Niemcy 561.612 żydów, Anglję 60.000, Austro Węgry 1,643.608, Belgję 3.000, Danję 3.946, Hiszpanję 1.900, Francję 70.000, Grecję 2.652, Szwajcarję 7.373, Holandję 81.623, Włochy 36.280, Luksemburg 600, Portugalję 200, Rumunję 260.000, Rosję i Królestwo Polskie 2,552.145, Turcję europejską 116.000. W Azji mieszka w granicach państwa otomańskiego (t. j. w Palestynie, Syrji, Azji Mniejszej, Arabji) 150.000, w Persji 15.000, w Rosji azjatyckiej 47.000, w Turkiestanie i Afganistanie 14.000, w Indjach i Chinach 19.000.

W Afryce liczą w Algerji 35.000 żydów, w Marokko 100.000, w Saharze 8.000, w Tunisie 55.000, w Tripolisie 6.000, w Abissynji 200.000, na przylądku Dobrej Nadziei 1.060, w Egipcie 8.000.

— **Licytacja u Indjan.** U pewnych szczepów indyjskich panuje zwyczaj, że jeśli ktoś umrze, wkrótce po pogrzebie wszystkie jego ruchomości i rzeczy wartościowe sprzedaje się na publicznej licytacji, która odbywa się w sposób następujący. Na wolnym placu w pośrodku wsi urządzają namiot, do którego znoszą wszystkie rzeczy zmarłego. Mający chęć kupna schodzą się zaraz po wschodzie słońca dokoła namiotu, z którego wychodzi licytator, trzymając w ręku przedmioty sprzedaży, wywołuje dwa razy i drugiemu, więcej ofiarującemu sprzedaje. Trzeciego wywołania nie ma.

Jeśli wśród kupujących znajdzie się Europejczyk, wtedy czerwone skóry zmuszają go do odbywania wspólnie z nimi ceremonij, które stanowią zakończenie licytacji.

Musi on razem z nimi kręcić się około płonącego stosu drzewa cedrowego, łykać dym i naśladować różne dziwne gestykulacje Indjan.

Kiedy już omal się nie zadusi i zaczyna uciekać, wtedy nawołują nań: „Bardzo dobrze mój synu, duchy już nigdy więcej ciebie się nie czepią."

Ceremonja ta kończy się rozdaniem sumy uzyskanej ze sprzedaży między krewnych zmarłego.

— **Instynkt zwierzęcy.** Dzienniki angielskie przytaczają fakt, świadczący o zadziwiającym instynkcie u zwierząt, a zarazem dający nową wskazówkę co do leczenia ukłócia zjadliwych stworzeń.

Pewna osoba, przechadzając się po ogrodzie, zobaczyła wielkiego polnego pająka (który uchodzi za bardzo zjadliwego) walczącego ze zwykłą ropuchą. Nagłym ruchem pająk rzucił się ropusze na grzbiet i ukąsił ją, mimo że się mocno przedniemi łapkami broniła. W tej chwili ropucha podążyła spiesznie do rosnącej w pobliżu „babki" i łakomo ją jadła, a potem wróciła znów do pająka. — Powtórzyło się to kilka razy; za każdem ukąszeniem ropucha chodziła do babki, aż wreszcie osoba przypatrująca się tej walce obu zwierząt, mocno zaciekawiona umyślnie zerwała babkę, czekając co teraz nastąpi. Ukąszona ponownie ropucha uciekła się znowu do swego lekarstwa, a nie znalazłszy go, zaczęła nagle puchnąć, przeszła wszystkie fazy towarzyszące otruciu i nakoniec zginęła.

Jeżeliby zatem owa babka — roślina w całej Europie rozpowszechniona — mogła i dla człowieka stać się lekarstwem na jadowite ukąszenia, byłoby to bardzo cennym odkryciem.

— **Porównanie szybkości ruchu.** — *Revue scientifique* zamieszcza następujące ciekawe obliczenie czasu, zużywanego na przebiegnięcie jednego kilometra. I tak: lokomotywa zużywa 31 sekund, koń galopujący 1 minutę 2 sekundy, koń biegnący kłusem 1 m. 20 s., welocyped dwukołowy 1 m. 38 s., szybkobiegacz 1 m. 51 s., łódka płynąca z pomocą wioseł 3 m. 14 s., idący pieszo 3 m. 58 s., pływak 7 m. 54 s. — Przy powyższych obliczeniach przyjęto maksimum szybkości ruchu, dokonywanego przy zupełnie sprzyjających okolicznych.

Część ekonomiczna.

Telegramy zbożowe z dnia 29. września. **Wiedeń**; okowita per 10.000 lit., procent 26·75 do 27·— złr. **Budapeszt**: Pszenica 100 kilogr. (na wiosnę) 7·36—7·38 złr. rzepak (sierpień-wrzesień). 10·75 do —·— złr. **Berlin**: Pszenica żółta (na kwiec.-maj) 154·— m., żyto —·— m., spirytus 30·60, olej rzepakowy —·— m. **Paryż**: mąki 159 kilogr. 47 80 fr.

Wiedeń 28. września.

(*Di*) Wiadomość, iż Najj. pan nie weźmie udziału w łowach w Styrji uważano dzisiaj powszechnie za oznakę, jak poważną jest sytuacja polityczna; wiadomość ta sparaliżowała także korzystny wpływ jakiby niewątpliwie było wywarło doniesienie, iż ks. Bismark udał się do swego zacisza wiejskiego w Friedrichsruhe. Dla tego też stadjum początkowe zdradzało znacznie słabszą tendencją, tem bardziej, że spadek ludwików i staatsbahnów coraz dalej postępował naprzód i to nie — jak myślano pierwotnie — skutkiem arbitraży, lecz z powodu wielkiej wysprzedaży egzekucyjnej dla pewnego tutujszego spekulanta. W ten sposób pozbyto około 800 ludwików, naturalnie po cenie bardzo niskiej. Niskie kursa utrzymały się do końca stadjum początkowego, albowiem także wieść o podróży Giersa do Friedrichsruhe znalazła bardzo niepomyślną interpretację, mniemano bowiem, że tylko kwestje nadzwyczaj doniosłego znaczenia mogą skłaniać tych mężów stanu do zjazdu.

Zdawało się, że redukcja kursów odbywać się będzie dalej na targu południowym, atoli przypuszczenie to nie sprawdziło się. I owszem tendencja wielce się umocniła, bo depesze późniejsze dowodziły jednomyslnego dążenia mocarstw do ukrócenia ambicyj i zachcianek serbskich i greckich — przez co szanse wojenne wielce się zmniejszyły, z drugiej zaś strony na targu transportowym zapanowała niespodziewana repriza. Pewien spekulant tutejszy, który ma w tem wielki interes, aby na giełdzie dokonał się pomyślny zwrot, zakupił wielką liczbę ludwików i w ten sposób sprowadził znaczną ich poprawę.

Fakt powyższy oddziałał korzystnie także na wszystkie inne kategorje papierów. Obie akcje kredytowe osłabiły się nieco i z bankowych tylko laenderbanki stały dziś dobrze; na targu transportowym poprawiły się znacznie ludwiki, akcje żeglugi parowej i nordbahny, natomiast staatsbahny spadły skutkiem ujemnego wykazu dochodów bardzo nisko. Tramwaje i elbethale spadają dalej, südbahny pomimo dobrych wykazów zostały niezmienione.

Renty utrzymały się prawie bez wyjątku na dawnym poziomie, dewizy i waluty były dziś znowu odrobinę niższe.

Na giełdzie zbożowej transakcje bardzo nieliczne.

Pszenica jesienna 7.84 do 7·90, wiosenna 8·44—8·47, żyto jesienne 6·62—6·64, wiosenne 7·10—7·12, owies jesienny 6·83—6·86, wiosenny 7·24—7·27, kukurudza nowa 5·85—5·87.

Wiedeń 28. września. Targ bydła rzeźnego. Spęd: 2705 sztuk wołów, z tego węgierskich 555, galicyjskich 966, niemieckich 1194.

Z powodu niedostatecznego spędu ceny poszły o 1 złr. na centnarze w górę. Płacono: węgierskie woły opasowe złr. 58—61, prima złr. 62, galicyjskie złr. 57—61, prima zł. 62 do 64, niemieckie złr. 60—66 za centnar wagi.

Ostatnie wiadomości.

Z Wiednia nam donoszą, że według wszelkiego prawdopodobieństwa, zostanie Sejm nasz zwołany dnia 21. lub 23. listopada. Przypuszczać bowiem można, że około 15. listopada skończą Delegacje wspólne swą pracę. Donoszą nam także, że według zamiarów rządu będą wszystkie Sejmy obradowały do Świąt Bożego Narodzenia, mniejsze zostaną przed Świętami zamknięte, a dwa większe Sejmy będą odroczone do stycznia. Zatem w styczniu zbierze się jeszcze nasz Sejm i mniej więcej do końca jego będzie obradował, poczem w lutym nastąpi dalszy ciąg sesji Rady Państwa. Wyrażanym więc tu i ówdzie żądaniom, aby była długa sesja sejmowa, stanie się zupełnie zadość.

Telegramy biura korespondencyjnego.

Wiedeń 30. września. Przed zamknięciem posiedzenia Izby panów postawił prezydent wniosek polecający prezydjum, aby z powodu uroczystości imienin cesarskich złożyło u stóp tronu życzenie w imieniu Izby. Wniosek ten przyjęto jednogłośnie.

Insbruk 30. września. Z powodu ustawicznych deszczów zagraża wszystkim częściom kraju ponowne niebezpieczeństwo powodzi. Środki pomocnicze zarządzono; koło Predazzo wezwano już nawet do pracy wojska.

Innsbruk 30. września. Deszcz ustał, woda opada. Nie zachodzą już żadne obawy powodzi.

Lublana 30 września. Ruch kolejowy między Tarvis i Pontafel i między Tarvis i Assling został wstrzymany z powodu szkód wyrządzonych przez deszcz i wylew potoków górskich.

Karłowice 40. września. Komisja adresowa kongresu już się ukonstytuowała. Prezesem wybrano Subotica, referentem Dymitryjewicza. Komisja ta (zasiada w niej 9 liberałów i 6 radykałów) przyjęła projekt adresu, który przytacza jako gravamina spensjonowanie Ivacskovicsa, mianowanie administratora i patrjarchy. Sądzą ogólnie, że adres ten nie będzie mógł być przyjęty, skutkiem czego dziś konferować będzie większość kongresu z komisarzem rządowym. Radykałowie *en bloc* odrzucają adres i chcą wywołać debatę. Zachodzi przeto obawa o rozwiązanie kongresu.

Petersburg 30 września. *Journal de St-Petersbourg* pisze: W poruszonej przez Rosję dyplomatycznej akcji w Konstantynopolu, nie chodzi o formalną konferencją, lecz tylko o porozumienie ambasodorów celem jednolitego charakteru akcji przy pojedynczych dyspozycjach mocarstw. Przesilenie będzie prawdopodobnie wkrótce skończone.

Rzym 30 września. *Popolo Romano* i *Il capitano Fracassa* piszą, że wybór ambasadora wiedeńskiego w Rzymie hr. Robillanta, obecnie bawiącego na urlopie, na ministra spraw zagranicznych znalazłby z pewnością tak we Włoszech, jak i zagranicą bardzo dobre przyjęcie.

Bukareszt 30 września. Na wczorajszem przyjęciu nowomianowego posła tureckiego, położył król nacisk na swe przyjazne usposobienie dla Turcji i wyraził najserdeczniejsze życzenia długiego i szczęśliwego panowania dla sułtana.

Ateny 30 września. (Doniesienie agencji Havas'a). Wojska ciągle odchodzą na granicę. Depesze nadchodzące z rozmaitych prowincyj królestwa donoszą, że mowa królewska zrobiła ogromne wrażenie. W wielu miastach urządzono mityngi celem poparcia polityki, zamierzającej przystąpić do akcji. Dekret zwołujący Izby wkrótce się okaże.

Paryż 30 września. *Temps* sądzi, że pierwsza konferencja ambasadorów w Konstantynopolu nie będzie mogła się odbyć prędzej, jak za trzy dni.

Kotar 30 września. Wybuchło powstanie między Mirydatami. Zagrabili oni 200 koni, prowianty i amuncję przeznaczoną dla wojsk tureckich na granicy Gusinja.

Filipopol 30 września. (Doniesienie biura Reutera). Władze będą przyjmowały na ochotników mężczyzn między 18tym a 32im rokiem życia. Osobny korpus złożony z członków inteligencji, będzie w miastach pełnił nocną służbę celem utrzymania porządku.

Książę wysłał deputację do sułtana z zapewnieniem, że w prowincji panuje zupełny pokój.

Kalkuta 30 września. Orkan wyrządził wielkie szkody w porcie. Latarnia morska ocalała. Zginęło około 300 osób.

Berlin 30. września. Kongres geologów został w sali parlamentu zagajony przez ministra wyznań i oświaty. Minister pozdrowił geologów imieniem rządu.

Nordd. Allg. Ztg. zaprzecza pogłoskom dziennikarskim o wrzekomo już doprowadzonem do skutku porozumieniu między Niemcami a Hiszpanją i dodaje, że właśnie Niemcy muszą jeszcze odpowiedzieć na drugą notę hiszpańską. Projekt odpowiedzi został już przedłożony cesarzowi, a gdy jego aprobatę otrzyma, odesłaną zostanie prawdopodobnie dopiero z końcem tego tygodnia do Madrytu.

Amsterdam 30. września. W skutek zasądzenia za obrazę majestatu pewnego socjalistę, miały miejsce wielkie zaburzenia pokoju. Policja użyła broni, zraniła kilku ludzi a czterech podżegaczy aresztowała. Istnieje obawa, że niepokoje powtórzą się jeszcze wieczorem.

Telegramy „Przeglądu"

na własnym drucie.

Wiedeń 30. września. Koło polskie i klub czeski odbędą dziś wieczorem posiedzenia. W kole polskiem wniesie — jak się dowiaduję — poseł Bobrzyński, aby korespondentom polskim zaraz po każdem posiedzeniu Koła wręczano hektografowane sprawozdania co do powziętych na Kole uchwał. Klub czeski będzie się naradzał nad postawieniem kandydatów do poszczególnych komisyj.

Wybór do komisji adresowej ma się odbyć w sobotę; tego samego dnia, w każdym razie bezwarunkowo przed debatą adresową przedłoży minister Dunajewski parlamentowi swoje *exposé*. Budżet nie ma w tym roku zawierać żadnego niedoboru, funkcja sprawozdawcy budżetowego będzie poruczona ponownie Matuschowi.

Oba kluby lewicy przyjęły wbrew oczekiwaniu ofiarowaną im przez większość drugą wice-prezydenturę; Plener i Hailsberg oznajmili to przewódzcom prawicy. Kandydatem lewicy na drugiego wice-prezydenta jest Chlumecky.

Wiedeń 30. września. Podług wiarogodnych informacyj nie otrzymali ambasadorowie, mający się zebrać w Konstantynopolu na konferencję, żadnej szczegółowej instrukcji, albowiem mocarstwa w odpowiedzi na zaproszenie Porty, poleciły zbadać tylko wypadki i zaproponować środki dla rozwiązania trudności. Jeżeli ambasadorom to się uda, w takim razie można będzie zwołać oficjalny kongres dla zbadania proponowanych środków i powzięcia ostatecznej decyzji, celem zlokalizowania ruchu. Co się zaś tyczy tego zlokalizowania, to mocarstwa w pierwszej linji czynią odpowiedzialnym księcia bułgarskiego za wszystko, co mogłoby wywołać rozszerzenie pożaru. Zdaje się, że w Macedonji spokój nie będzie naruszony i że rozruchy albańskie są ruchami wewnętrznemi tureckiemi, nie mającemi żadnego związku z pożarem w Bułgarji.

Wiedeń 30. września. *Fremdenblatt* pisze: W rozmaitych dziennikach można było czytać szczególniejsze doniesienie, że ze strony polskiej czyniono bezpośrednio przed otwarciem Rady państwa kroki u hr. Taaffego, aby w cesarskiej mowie tronowej była wzmianka o regulacji rzek galicyjskich. Jakkolwiek wiadomość ta trudna jest do uwierzenia, to jednak zwracamy uwagę na to, że mowa tronowa była ułożona przez Radę ministrów na spory kawał czasu przed otwarciem Rady państwa i że wpłynięcie na jej zmianę w czasie pierwszego posiedzenia Koła polskiego nie było już możebne. Prócz tego należy nie zapominać, że mowa tronowa, zamykająca ubiegłą sesję, wspominała o potrzebie regulacji rzek, a ostatnia mowa tronowa dała tylko ponowny wyraz tej potrzebie.

Grac 30 września. Tutejsza Izba handlowa przyjęła prawie jednogłośnie wniosek Krepescha, mający na celu wystosowanie usilnej prośby do rządu o jak najspieszniejsze przeprowadzenie upaństwowienia kolei południowej.

Zagrzeb 30 września. Sejm kroacki rozpoczyna dzisiaj swe posiedzenia. Wszystkie stronnictwa odbywają narady co do stanowiska, jakie mają zająć w kwestji archiwalnej. Poseł pierwszego okręgu zagrzebskiego Krestic, złożył swój mandat sejmowy.

Petersburg 30. września. Usposobienie dla księcia Aleksandra staje się tu z każdym dniem niekorzystniejszem, jakkolwiek unja Bułgarji z Rumelją wschodnią uważaną jest za fakt niedający się już cofnąć i który musi otrzymać sankcję mocarstw.

Berlin 30. września. Teraz, kiedy ewentualny wyrok polubowny Papieża jest zapewniony, zyskuje przewagę zapatrywanie, że w sprawie karolińskiej da się uzyskać bezpośrednie porozumienie między Niemcami a Hiszpanją i że sąd polubowny będzie zbyteczny.

Paryż 30. września. Wielokrotnie omawiane pytanie, czy w konferencji konstantynopolskiej wezmą udział także reprezentanci państw bałkańskich, uważane jest tutaj za bezprzedmiotowe, albowiem będą to tylko swobodne narady ambasadorów mocarstw podpisanych na traktacie berlińskich.

Londyn 30. września. Sir Drummond Wolff otrzymał zlecenie, aby się udał do Kairu, dokąd też odjedzie jeszcze w bieżącym tygodniu w towarzystwie komisji tureckiej.

Berlin 30. września. Do *Tageblattu* donoszą z Rzymu: Ponieważ kurja odrzuciła już ani mniej ani więcej tylko dwunastu kandydatów pruskich na stolicę arcybiskupią gnieźnieńsko-poznańską, przeto proponują teraz Prusy przez Schloezera nowego kandydata, którego trudno będzie kurji nie przyjąć, albowiem jest on wysoko wykształcony, i tak w archidyecezji jak i u rządu wielką ma powagę. W każdym razie od aprobaty Papieża zależy dalsza uprzejmość Prus w kwestji kościelnej.

Londyn 30. września. Tak były minister Harcourt jakoteż lord Rosebery oświadczyli w swych mowach wczorajszych w sposób bardzo sympatyczny, że połączenie obu Bułgaryj jest rzeczą niedającą się zmienić. Ani jedno mocarstwo, ani wszystkie mocarstwa razem nie potrafiłyby obalić tego wielkiego prawa natury.

Belgrad 30 września. Król wyraził wobec kilku posłów odjeżdżających na skupczynę do Niszu jakoteż przy przyjęciu deputacji studentów przekonanie, że unję bułgarską można uważać za fakt dokonany, Serbja zaś musi dbać o własne interesa i starać się o zdobycie rodzimych krajów serbskich.

Poseł austrjacki hr. Khevenhueller przybył tu wczoraj o godzinie 10tej wieczorem.

Niektórzy ministrowie udają się do Niszu, na skupczynę, dokąd także król wkrótce się uda.

Naczelnicy powiatów donoszą: Studenci wszystkich zakładów naukowych chcą wstąpić na ochotnika do wojska; deputacja teologów przedłożyła królowi taką samą prośbę. Król zezwolił na wcielenie uczniów wszystkich zakładów naukowych od 18 lat w górę w szeregi wojskowe. Omladina (młodzież) kupiecka i seminarja nauczycielskie wyszły również deputacje.

Znani dowódzcy powstańców z r. 1875 i 1876 Ljubibraticzi pop Zarko przybyli tutaj celem zorganizowania legjonu cudzoziemców i założono biuro werbunkowe i zgłaszającym się ochotnikom płacą 20 franków jako naręczne.

Przygotowania wojenne rządu przybierają bardzo wielkie rozmiary; także milicja pierwszego pospolitego ruszenia otrzymała rozkaz mobilizacji. Część wojska skoncentrowanego w obozie wyrusza dziś, reszta zaś jutro do Niszu.

Poselstwo tureckie ogłosiło rozkaz powołujący do powrotu do Turcji wszystkich przebywających tutaj poddanych tureckich. Obiegające od dwóch dni pogłoski o krwawych walkach między Ornautami i Turkami w Starej Serbji zostały przez tutejsze poselstwo tureckie zdementowane na podstawie urzędowych telegramów z Konstantynopola, jakkolwiek powstaniu szczepów arnauckich nie przeczą nawet ze strony poselstwa. Król przyjmował hr. Khevenhnellera na audjencji; hrabia odjedzie jutro w towarzystwie podpułkownika Pintera na otwarcie skupczyny do Niszu.

W skupczynie mają się odbywać przeważnie tajne posiedzenia, po których ukończeniu król wyda manifest do narodu z podaniem powodów zarządzonej mobilizacji wojsk. Panuje przekonanie, że skupczyna zażąda w imieniu narodu serbskiego wkroczenia i zagarnięcia Starej Serbji.

Belgradski Dnevnik donosi w osobnem wydaniu: Arnauci otoczyli Bitoly'ego baszę nad Limem; między Berani a Bjelopolje koncentrują Turcy wielkie siły zbrojne; stanowczego starcia można się spodziewać w tych dniach.

Przez powołanie landwery wzrośnie armja serbska do liczby 80.000 ludzi.

Towarzystwo kolei serbskich zarządziło, aby codziennie mogło odejść 11 pociągów wojskowych na linji Belgrad-Nisz i każdy pociąg ma mieć 50 wozów; w pięciu dniach może korpus Morava-Dunaj-Sumadżja być skoncentrowany pod Niszem.

Poseł rosyjski zachowuje się wyczekująco, angielski idzie ręka w rękę z austrjackim.

Z Widdyniu donoszą, że emigranci serbscy zgromadzeni pod Adlje i Belgradczykiem zostali zaopatrzeni przez rząd bułgarski w karabiny systemu Krnka. Syn Czarnogórca Peko Pavlovicsa oczekiwany jest w obozie w Adlje; miał on być niedawno w Sofji u Karawelowa, aby otrzymać od niego instrukcje.

Orsowa 30 września. Załogi w Dobruczy zostały wzmocnione. Król przyjmował przysłanego w misji specjalnej do Sinaji generalnego adjutanta króla Milana pułkownika Catargi'ego, który odjechał natychmiast napowrót do Belgradu.

Bukareszt 30 września. Wszyscy mówią, że Gawril pasza popierał skrycie ruch rewolucyjny i że jego uwięzienie jest tylko mamidłem.

Sofia 30 września. Między przybyłymi pod Adrjanopol wojskami tureckiemi w liczbie 400 jeźdźców i 600 piechoty z jednej, a Rumeliotami w liczbie 1800 ludzi z drugiej strony, stoczona została na granicy koło Mustafa-pasza mała potyczka. Zdaje się, że Turcy bez wiedzy przekroczyli granicę, z powodu czego Rumelioci dali kilka strzałów, poczem Turcy natychmiast się cofnęli zabierając ze sobą rannych, między tymi jednego pułkownika.

Rzym 30 września. W sferach politycznych wzrasta przerażenie pod wpływem wiadomości, nadchodzących z prowincyj nawiedzonych cholerą, a świadczących, że ludność daje posłuch agitatorom, którzy rozsiewają wieści, iż lekarze trują chorych, bo od każdego otrutego pobierają od rządu wynagrodzenie. Wyśledzić tych agitatorów niepodobna, gdyż ludność ich nie zdradza, ale lekarstw nie przyjmuje, apteki burzy, a lekarzom grozi zamordowaniem. W Collechio lekarza tak zbił tłum chłopów, że prawdopodobnie umrze. W innych miejscowościach urządzano na lekarzy zamachy. Rząd daje lekarzom asystencję z żołnierzy, ale pożytku z tego nie ma żadnego, bo chłopi lekarstw nie przyjmują, lub leczą się tylko u znachorów.

Przyjechali do Lwowa
dnia 30. września 1885.

Hotel Georgea: Książę M. Woroniecki z Wołynia, M. Br. Błażowski z Nowosiółek, T. Starzyński z Warszawy, F. Dobrzyński z Dublan, W. Niezabitowski z Łanek, N. Brück z Jass, F. Balowa z Krakowa, A. Bal z Krakowa, M. Kronberger z Ungwaru.

Hotel Francuski: A. Mysłowska z Rosji, I. Sochanek z Zbaraża, I. Głąbiński z Rozdołu, H. Vetter z Wiednia, I. Reich z Wiednia, A. Minks z Brodów.

Hotel Warszawski: I. Morowiecki z Krakowa, I. Krzysztofowicz z Dubowli, M. Krasuski z Dublan, I. Bałabayder z Kułaczkowic, E. Grodziewicz z Krakowa.

Hotel Europejski: A. hr. Jasiński z Rosji, Hr. Iliński z Rosji, M. Mariański z Truskawca, I. Koluszek z Rosji, I. Peceny z Rosji.

Hotel Langa: A. I. Wechsler z Jass, I. Weiss z Wiedniu, Gebauer z Krakowa.

Hotel Krakowski: Dr. J. Korzeniowski z Krakowa, C. Waligórski z Przemyślan, L. Freundlich z Złoczowa, K. Baum z Tarnowa.

Hotel Angielski: B. Skibniewski z Balic, K. Bielecki z Lubaczowa, I. Zacharski z Rzeszowa, R. Gutwiński z Krakowa, A. Lösch z Nowego Sącza.

Ruch pociągów.

Ze Lwowa odchodzą:

(Podług zegaru lwowskiego).

Do Krakowa	*10.46	4. 5	—.—	4.50	†2.25
Do Podwołoczysk	10.27	*5.56	—.—	12.35	†4. 8
„ (z Podzamcza)	10.56	—.—	*6.07	1.09	—.—
Do Czerniowiec	—.—	11.06	*6.20	12.20	—.—
Do Stryja	7.30	—.—	7.15	11.45	—.—

Do Lwowa przychodzą:

Z Krakowa	9.27	*5.36	11.33	—.—	†3.58
Z Podwołoczysk	*10.26	3.05	—.—	3.50	†2.15
(na Podzamcze)	*10.12	2.28	—.—	3.20	—.—
Z Czerniowiec	*10.05	3.35	—.—	3.30	—.—
Ze Stryja	2.30	—.—	8.25	4.35	—.—

* Gwiazdką są oznaczone pociągi pośpieszne. † Krzyżykiem pociągi kurjerskie. W obwódkach czarnych ▭ są godziny nocne, to jest od szóstej wieczór do szóstej rano.

Wiedeński kurs urzędowy
dnia 29. Września. 1885 r.

Renta pap. aust.	82·85	Akcje banku kr.	282·75
„ srebrna „	82.60	Weks. na Lond.	125.50
„ złota „	109.45	Dukaty	5.94
Losy z r. 1860	98·85	Napoleondory	9 95 1/2
Ak. b. aus.-węg.	863·—	Marki niemiec.	61·75

Kurs giełdy wiedeńskiej.

Wiedeń, dnia 30. Września 1885

godzina 10 minut 45 przed południem.

Akcje kredyt.	281.70	Anglo-austr.	98.—
Kolej Kar. Lud.	227·50	Kolej połudn.	132·80
Unionsbank	77·25	Napoleondor	9·96 1/2
Rosyjs. bankn	1·23 3/4	Tytoniowe	97.50

Usposobienie: chwiejne.

godzina 1 minut 45 po południu.

Alpiny	36.25	Węg. akcje kr.	281.75
Anglo-austr.	96.—	Unionsbank	77.—
Kolej Kar. Lud.	228.—	Nordbahn	229.25
Kolej połud.	132·50	Kolej Alföld.	181.50
Kolej państw.	281.20	Kolej lw.-czern.	224.—
Węg. Nordostb.	173.—	Wied. Comunal	125.25
Węg. obl. p. zł.	109.25	Elbetal	154.75
Węg. cis. losy r.	120.50	Länderbank	96.50
Renta węg. 4%	97.45	Bankverein	100.20
Ros. rubel pap.	1·23 1/2	Losy węgierskie	117.50
Galic. indemn.	101.50	Marki niemiec.	—·—

Usposobienie: przygnębione.

Berlin, dnia 29. Września. 1885

godzina 5 minut 27 po południu.

Rosyjsk. bankn.	199·50	Akcje kredyt.	458 50
Lombardy	215.—	Galicyjskie	92.30
Pożyczka wsch.	59.40	Austr. bank.	162.—

Paryż 29. *Września*. Renta 3% 80·50.

pier z fabryki Braci Fiałkowskich & Twerdy w Bielsku i w Białej.

Z drukarni Pillera i Spółki.